PRAD

1938

VII-VIII

SPIS RZECZY:

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr 4380.

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 36 LIPIEC 1938 ROK 25



LIPIEC—GRUDZIEŃ

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ
LUBLIN - - - - - - - - UNIWERSYTET

Ks. Rektor A. WÓYCICKI
Wilno.

Wychowanie społeczeństwa [1].

Zagadnienie humanizmu, jakie za temat zasadniczy obrał sobie XVI Tydzień Społeczny Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", w dziedzinie wychowania zawiera w sobie doniosłość pierwszorzędną. Nie ma tematu ważniejszego nawet w tak gorącej, jak dzisiejsza, dobie—nad sprawę kształcenia i wychowania młodych pokoleń. Szkoła i instytucje dokształcające są dla społeczeństwa sprawą życia lub śmierci. Wychowanie moralne i umysłowe człowieka i obywatela do najwyższego stopnia obchodzi tych, którzy troszczą się o przyszłość kraju i cywilizacji. Wychowanie i nauczanie nie porusza tylko zagadnienia pedagogicznego, ale i problem religijny, i polityczny, i problem ogólno-ludzki, z których żaden przecie nie może być nam obojętnym. Nauka wychowania stawia nie tylko szerokie zagadnienia ściśle z sobą związane, ale i problemy wiecznie nowe.

Nie ma nic na tym świecie stałego, bo życie jest ciągłą ewolucją. I żadna sprawa nie dotyka tak blisko życia ludzkiego, jak ta, która za cel ostateczny ma przygotować do życia i tym życiem mądrze pokierować.

Faktem uderzającym uwagę człowieka myślącego, jest ten, że ludzie dzięki postępowi materialnemu znajdują się wobec lepszych warunków życia; że zdają sobie coraz bardziej sprawę z niedostateczności tych dóbr dla prawdziwego szczęścia jednostek i ludów. Żywo odczuwają oni w sobie pragnienie wyższej doskonałości, starając się ją osiągnąć przede wszystkim przez wychowanie.

---

1 Wykład publiczny, wygłoszony w sali Śniadeckich U. S. B. w Wilnie dnia 16.XII.1937 r, na Tygodniu Społecznym S. K. M. A. „Odrodzenie".

Istotnie, podmiot wychowania — to człowiek, człowiek cały, pełny,—ciało serce, inteligencja i wola. Dlatego to w najwyższym stopniu ważną jest rzeczą, by w tej dziedzinie nie błąkać się tak samo jak i co do celu, z jakim ściśle a koniecznie wiąże się cała sprawa wychowawcza.

Wychowanie wyciska na duszy pierwszy, najpotężniejszy, najtrwalszy kierunek w życiu. „Młodzieniec idzie swoją drogą; i nawet kiedy będzie stary, nie zejdzie z niej" — mówi Pismo Św. Otóż to dziecko, ten młodzian, podmiot wychowania jest — osobą ludzką, która przecie ma prawo do kształtowania swego jestestwa moralnego, fizycznego i umysłowego, do swego jestestwa własnego, osobistego, bo człowiek nie jest jakąś abstrakcją.

Nie jest on też jakimś rozumnym atomem, rzuconym w bezkresne światy, ale jestestwem żyjącym, osobną jednostką niepodobną do żadnej innej — ani co do swych zdolności, ani co do upodobań, ani uczuć, ani co do rezonansu psychologicznego, jaki w nim przybierają idee i wartości powszechne. Zaś rozumienie wychowania, jakie każdy sobie wytwarza, zmienia się stosownie do swego własnego pojmowania natury ludzkiej tudzież jej przeznaczenia.

„Czy człowiek jest tylko przyrządem do pracy, narzędziem wytwarzania na usługach niewielu lub też społeczeństwa; czy tylko parweniuszem, który w walce o byt odniósł zwycięstwo, kosztujące go stanowisko, zajmowane przezeń dziś w serii jestestw żyjących; słowem — czy człowiek jest tylko momentem wiecznej ewolucji, sługą złożonym w ofierze powszechnego, bezlitosnego postępu — czy też jest osobą wolną, samodzielną, panem odpowiedzialnym za swe czyny, kierowanym ku przeznaczeniu, jakie winien urzeczywistnić i osiągnąć doskonałość swego jestestwa?"[1].

Czy człowiek ma być ofiarą, złożoną na ołtarzu rasy, wielkości gospodarczej lub politycznej narodu — czy też społeczeństwo i władza państwowa istnieją tylko po to, aby osobie ludzkiej pomóc do zdobycia swego przeznaczenia?

---

1 Mgr Saliège w *Semaine Sociale de Marseille*. 1930 s. 498.

Oto pytania, na jakie domaga się odpowiedzi istnienie człowieka, odpowiedzi, jaka uwarunkuje zagadnienie wychowania.

Osoba jest bytem myślącym, wolnym, samorządnym, podmiotem praw i obowiązków, odpowiedzialnym za swe czyny. A człowiek jest osobą, mającą wartość sama z siebie jako też cel własny w sobie.

Nie można tedy widzieć w nim wyłącznie środka lub narzędzia na usługach zbiorowości, nawet najobszerniejszej. Co więcej, człowiek ma osiągnąć przeznaczenie osobiste w warunkach, jakie tworzą jego zwykłe, codzienne życie; ma on tedy obowiązki, od jakich uchylić się nie może, zarówno jak i prawa które muszą wszyscy inni uszanować.

Pierwszym i najświętszym prawem człowieka jest jego prawo do życia i do wolności. Wszelki zamach na osobę ludzką, na wolność ludzką jest zbrodnią. Ta prawda każe bezwzględnie potępić niewolnictwo pod jakąkolwiek bądź postacią mniej lub więcej upozorowane; każe potępić każdy ucisk i każdy bezprawny przymus; — a przeto każe potępić i pewne doktryny dzisiejsze, lekceważące sobie godność osoby ludzkiej. Właśnie jesteśmy dziś świadkami, jak w dziedzinie wychowania osoby ludzkiej toczy organizm społeczny potrójna choroba: liberalny laicyzm, socjalizm i komunizm, zdobywając w pewnych krajach silne pozycje, podważając zasady wychowania chrześcijańskiego, jedynie zdolnego wydać zdrowy, doskonały typ człowieka i obywatela.

Lekarz, który chce leczyć chorego musi najpierw poznać jego chorobę tudzież jej przyczyny. Otóż są choroby społeczne, jak i choroby jednostek. Zdrowie duszy narodowej jako też przyszłość społeczeństw wymaga, aby tej niebezpiecznej chorobie położyć kres, zdecydowanie przeciwstawiając pedagogiczny, chrześcijański teocentryzm.

W wykładzie niniejszym przedstawię najpierw samą chorobę czyli współczesny antropocentryzm w wychowaniu, następnie zaś wyłożę chrześcijański teocentryzm pedagogiczny w kształceniu nowych pokoleń narodu, lub, jeśli kto woli — materialistycznemu humanizmowi wychowawczemu przeciwstawię humanizm wycho-

wawczy chrześcijański. Taki jest ogólny podział mego dzisiejszego wykładu.

Cz. I.
Materialistyczny humanizm wychowawczy.

Wychowanie jest dziedziną, w której siły sobie przeciwne musiały się spotkać; bo jeśli największym kapitałem narodu jest jego młodzież, to w niej właśnie, w jej umysłowym i moralnym wyrobieniu znajduje się cała tego narodu przyszłość.

„Takie będą rzeczypospolite, jakie ich synów chowanie" powiedział trzysta lat temu wielki kanclerz Zamoyski.

Rozpatrzmyż tedy teorie radykalne, na jakich opiera się system materialistyczny wychowania młodzieży i realizacje, do jakich on doprowadził.

W tym badaniu pójdźmy za wskazówką Piusa XI, który wyraźnie odróżnia trzy fazy antropocentryzmu pedagogicznego.

„Po długim wykładzie, który daliśmy w encyklice naszej „Divini illius Magistri" o tym, na jakich zasadach opiera się i do jakiego celu dąży wychowanie chrześcijańskie, możemy być zwolnieni od wykazywania, a co jest jasnym i widocznym, na ile działanie i poglądy „socjalizmu-wychowawcy" sprzeczne są z tymi zasadami i z tym celem. „Ale ci zdają się albo ignorować albo nie doceniać straszliwych niebezpieczeństw, jakie niesie z sobą ten socjalizm, którzy w niczym nie zatroszczą się, by im odważnie a z niezmordowaną gorliwością przeciwstawiać stosowny do ich grozy opór. Jest to naszym pasterskim obowiązkiem uprzedzić ich o strasznym, grożącym im niebezpieczeństwie: niech wszyscy pamiętają, że ten socjalizm - wychowawca ma za ojca liberalizm, a za dziedzica — bolszewizm". A więc Ojciec chrześcijaństwa wylicza: laicki humanizm liberalny, socjalizm i komunizm jako trzy błędy wychowawcze.

Idąc posłusznie za tą ojcowską przestrogą, poznajmy najpierw pedagogiczny humanizm liberalny, laicki, najwyraźniej upostaciowany w wychowaniu Trzeciej Republiki we Francji, naśladowany następnie w wielu innych krajach cywilizowanych.

Od r. 1880, odkąd masoneria znowu odzyskała swe wpływy na politykę kraju, zaczęło się we Francji systematyczne tępie-

nie szkół prywatnych czyli katolickich. Przeprowadza się je w życie z podstępną strategią. Najpierw zaprowadzono szkoły bezpłatne państwowe, co miało podkopać materialnie szkoły prywatne, do których mogą chodzić dzieci rodziców tylko zamożnych; następnie wprowadzono obowiązkowość tych szkół i pod płaszczykiem wolności sumienia usunięto z nich wykład religii, iżby katolicki katecheta „nie gwałcił sumień dzieci protestanckich, żydowskich i bezwyznaniowych"; dalej — po usunięciu księdza i krzyża ze szkoły, odebrano prawo nauczania kongregacjom i zakonom męskim i żeńskim; wreszcie zamknięto tysiące szkół prywatnych czyli katolickich.

Ale molochowi masońskiemu niedość było tych ofiar. Obecnie żąda on zamknięcia w ogóle szkół prywatnych; domaga się monopolu szkolnego czyli tzw. „l'école unique" — jednej tylko szkoły państwowej. A wszystkie te domagania się i projekty wychodzą z jednego źródła: masonerii, tego złego ducha Francji, który chciałby przywrócić znowu monopol szkolny Juliana Odstępcy i Napoleona. Masoneria chce tego jedynego sposobu — zamknięcia ust katolikom i zapewnienia sobie pełnej tyranii nad umysłami Francuzów. Oto typowy stan kwestii szkolnej współczesnej w chorobliwej, antykatolickiej jej fazie, jaką zaczęła wielka rewolucja 1789 r., a którą kontynują masoni, socjaliści i komuniści francuscy. Umyślnie przedstawiamy szkolne stosunki francuskie, bo one stanowią łakomy wzór do naśladowania dla wielu radykalików i w innych krajach.

Przyczyna tej przemocy państwa nad jednostką tkwi w samym pojęciu nauczania we Francji.

„Co stanowi oryginalność naszego systemu wychowawczego — twierdzi jego twórca Buisson — to, że opiera się on na wierze w najwyższą wartość człowieka, na tym przekonaniu, że człowiek wystarcza sobie samemu, zależy tylko od siebie, że sam jest zdolny urządzić sobie życie, opanować otaczający go świat". Otóż ta wiara świecka (laicka) pochodzi z daleka, dalej niż koniec XIX stulecia, dalej niż sama wielka rewolucja francuska; pochodzi ona z tej innej rewolucji, głębszej, jaka przejawiła się

w Reformacji, w Odrodzeniu, słowem obejmuje wszystko w humanizmie materialistycznym.

Myśl laicka, myśl separatystyczna jest już zarodzią w tym antropocentryzmie, który człowiekowi każe zapomnieć o jego zależności, który człowieka wiąże z tą ziemią, jak gdyby ona była kresem jego pragnień. A podbój świata, cudowne odkrycia ostatnich stuleci wzmogły jeszcze tę dufność człowieka w siebie samego. Myśl naukowa, która stworzyła tyle cudownych wartości materialnych, miała być w stanie zrozumieć społeczne im Werden jak i rozwiązać zagadnienie wszechświata.

Stąd był już tylko krok do upatrywania w myśli racjonalnej nie tylko funkcji urządzającej, ale i z reguły wszelkiego ludzkiego chcenia, całego stawania się społecznego; ten krok pójdzie już szybko. Nauka moralności będzie już tylko nauką społeczną, owszem — wiedzą ekonomiczną.

Człowiek ma wiarę w rytm, unoszący świat nieorganiczny ku jedności, ku coraz doskonalszej organizacji. Zdaje mu się, że dla umysłu ludzkiego, dla doskonalenia się człowieka nie ma wytkniętych granic.

Ale człowiek zdołał opanować świat tylko w miarę, na ile zdołał wyzwolić się z więzów, jakie w ciągu stuleci nałożył nań Kościół, władza królewska, rodzina, zawód.

„Rozkazuje się naturze tylko posłuchem dla niej" mówił Bacon, „to znaczy, że trzeba znać prawa przyrody, żeby użyć ich dla naszej korzyści, gdy tymczasem człowiek religijny stara się rozkazywać przyrodzie, naginając ku temu Boga".

„Uczonemu trzeba wolności, gdy tymczasem religia człowieka zakuwa w kajdany tradycyjnych wierzeń, jakich nie ma on prawa poddawać w wątpliwość" — twierdzą Hesse i Gleyze [1].

Tak więc sprawdza się twierdzenie Condorceta, że postępy rozumu ludzkiego są w stosunku odwrotnym do potęgi dogmatów religijnych, a w prostym stosunku do rozwoju nauk. To znaczy, że nauka jest wielką wybawicielką i że im więcej jednostka posiada zdolności naukowych, tym bardziej jest „wyzwolona". Ta-

---

1 *Nations de Soçialogie.* p. 263. Alcan, Paris 1932.

kie będzie pierwsze tłumaczenie stosunków między rozumem i wiarą.

Wielkie odkrycia wiedzy współczesnej przekształcają nasze życie, przekształcają one też i myśl naszą. Odtąd tłumy wierzą w wiedzę jak w religię. Z drugiej zaś strony postęp nauk jest bezkresny, a więc zawsze pozostaje coś do nauczenia się. Przeto szkoła powszechna woli nauczanie niż kulturę, nabite głowy niż głowy uporządkowane. W ten sposób daje się wrażenie, że ci, co skończyli szkołę powszechną, wiedzą wszystko, wyniośle mniemając, że umieć wszystko to ideał ludzki par excellence i że rozum, wiedzę, postęp i td. można spotkać tylko w ustroju laickim i republikańskim.

Właściwie tedy mówiąc, nie ma sprzeczności między wychowaniem laickim a socjalistycznym. Obydwa łączą się w najautentyczniejszej tradycji racjonalistycznej i czysto świeckej, bezreligijnej. Przejdźmy teraz do drugiej fazy humanizmu pedagogicznego — do humanizmu socjalistycznego.

Wedle socjalizmu [1] szkoła ma za zadanie „przenieść władzę do dziedziny wychowania"; a więc dąży ona do całkowitego wyzwolenia umysłu, ma zrodzić zupełną wolność negacji.

„Klasa robotnicza, naturalna dziedziczka—twierdzi Pivert — długiej ewolucji, która stopniowo zeświecczyła myśl, stan cywilny, państwo, szkołę, nie pojmuje innego możliwego wychowania jak laickie.

Szkoła powszechna jest świetnym środowiskiem kultury dla idei równościowych i dlatego lepiej niż średnia jest przygotowana do wychowania nie ludzi, lecz obywateli lub przynajmniej jestestw społecznych, co wcale nie jest szkodliwym dla socjalizmu.

Sam tylko socjalizm — jak twierdzą socjaliści — może pojąć i stworzyć system wychowania integralnie „laicki" tj. integralnie ufundowany na kulturze „rozumowej" umysłu, integralnie oczyszczony z wszelkiej tradycji religijnej jako też z wszelkiego przesądu klasowego.

---

1 Marceau Pivert, *L'Eglise et l'Ecole.* Fignière, Paris 1932 s. 201.

Ponieważ same tylko społeczeństwo zdolne jest szerzyć w ten sposób określoną naukę, argument byłby dostateczny nawet, gdyby nie było innych tak silnych powodów domagania się na jego korzyść wyłącznego prawa nauczania.

„Czyż kto poważnie myśli — woła Pivert -- że proletariuszom mogłoby być obojętne „uleganie” wychowaniu klerykalnemu lub „otrzymywaniu” wychowania laickiego?

„Zważcie na stopień niewoli, do jakiej spaść może pracownik, kiedy do wyzysku gospodarczego, jakiego jest przedmiotem, dochodzi jeszcze bardziej oburzający, jeśli to możliwe, wyzysk jego ducha”.

Jakimże sposobem można będzie wyzwolić pracowników, zgiętych jeszcze pod dyscypliną klerykalną, jeśli nie przez „całkowite zeświecczenie na wszystkich stopniach wychowania?”.

W ten sposób idea laicka jako nieunikniony wywód prowadzi do idei upaństwowienia szkoły. Przez nie zniknie przeciwieństwo logiczne między koniecznym konserwatyzmem Kościoła a koniecznym antyklerykalizmem proletariatu, czego nie może dać obecne wychowanie państwowe.

Tak więc w ruchu robotniczym wszystko, co sprzyjać będzie zeświecczeniu, będzie prawdziwą zdobyczą działalności klasowej, a wszystko, co będzie mu się opierało, będzie wyrzucone poza nawias ruchu robotniczego.

Pracownik chrześcijański będzie domagał się szkoły chrześcijańskiej? W takim razie zgadza się on skazać swe dziecko na niewolę. Szacunek dla swego dziecka powinien postawić mu zaporę przed takim gwałceniem jego sumienia.

Ale „proletariat nie może zaprzestać domagania się zeświecczenia szkoły jako broni młodych pokoleń przeciwko wszystkim dogmatyzmom”, nawet dogmatyzmowi państwowemu.

I oto tu właśnie wybucha konflikt.

Pivert nie spostrzega tego, że sam dogmatyzuje w innym kierunku, on, wróg wszelkich dogmatyzmów. Nie ma boskości w świecie tak samo jak w człowieku. A przyjąwszy to, chce on poddać umysł pod fakty; ale za fakty przyjmuje tylko zjawiska,

z góry przesiane przez inną ortodoksję równie systematyczną, jak religijną, przez ortodoksję socjalistyczną.

Zapominając, że nierówność jest u podstawy wszystkich wartości ludzkich, zwolennicy tego poglądu pragną szkoły jedynej, typu naukowego z wykluczeniem religii i tradycji narodowej. Do szkoły tej chodziłyby dobrowolnie lub z musu wszystkie dzieci narodu i dawano by wszystkim, bez różnicy, to samo wychowanie lub to samo skoszlawienie wychowania.

Demokracja naprawdę stałaby się ustrojem równości społecznej wszystkich obywateli, bo pożądane zniwelowanie społeczne odbywałoby się już od ławy szkolnej, by następnie lepiej je przeprowadzić w stosunkach gospodarczych.

Do otrzymania tego wyniku w wychowaniu bezwzględnie trzeba wyrzec się dogmatu, wiary, systemu, co wszystko jest fałszem, bo siłą rzeczy wytworzyła go epoka, jakiej nosi on znamię, i że jakkolwiek potężnym byłby geniusz, który go stworzył, geniusz ten nie może w sobie zawrzeć całej przyszłej ludzkości.

Może on być Solonem, Likurgiem, Konfucjuszem, Chrystusem; gdyby nawet dla swych czasów system jego był doskonałością, ideałem, może on być dobrym tylko w ciągu kilku wieków, a potem staje się przestarzałym [1].

Zwłaszcza dzisiaj, wobec szybkości, z jaką rzeczy pędzą naprzód, nie można już budować systemu. Wysiłki socjalizmu w wychowaniu nie powinny odnosić się do budowania społeczeństwa idealnego. Pod tym względem socjalizm ma być przesiąknięty duchem naukowym. Mówi się — Marks miał tę wyższość nad wszystkimi utopistami swej doby, że znał „szacunek dla nauki".

I właśnie Marks jakoby wprowadził do socjalizmu tego ducha naukowego, dając w ten sposób socjalizmowi metodę pracy.

„Duch naukowy—jest to nauczyć się, jak należy obserwować co dzień zjawiska społeczne, starać się zrozumieć znaczenie ich ewolucji, posługiwać się tymi składnikami, by kierować je

---

1 *Le Populaire*. Paryż, 25 paźd. 1932.

ciągle w pożądanym kierunku. Jest to odbierać powoli naszemu społeczeństwu tę sztywność, jaką mu nadają ramy dawne, ustanowione przez klasę posiadaczy, utrwaloną przez ich przywileje, religię, przesądy, rytuał, konwenans itd; a przeciwnie iżby mu dać niezależność myśli, cechującą metodę naukową, brak uprzedzeń, by mogło w każdej chwili znaleźć formę organizacyjną, najlepiej odpowiadającą ewolucji naszych wiadomości. Mianem reakcji nazywamy to wszystko, co sprzeciwia się temu parciu ku wyzwoleniu przez wiedzę. Reakcja to utrzymywanie ciemnoty. Do nas należy rozproszyć tę ciemnotę. W tym jest niepokonalna siła socjalizmu, że leży on w samej treści postępu ludzkiego, a do tego zadania powinniśmy nieustannie wracać".

Istotnie troska ta ma dominować nad całą polityką szkolną i wychowawczą partii socjalistycznej. Ale czyż tu nie ma jeszcze zgodności z nauką państwową? Jak z jednej tak i z drugiej strony chodzi o to, abyśmy sobie wyrobili pogląd na świat i na życie w zgodzie z danymi naukowymi, z danymi, jakie winniśmy mieć odwagę uważać za nienaruszalne teraz właśnie, przy tym zastrzegając sobie jutrzejszą przyszłość.

Jednak socjalizm musi iść jeszcze dalej—twierdzi Pivert.

Wykazawszy konieczność wyzwolenia dziecka z wszelkiego dogmatyzmu, skądkolwiek by on pochodził, z wszelkiego konformizmu społecznego, pisze:

„Prawdziwa świeckość rodzi się z chwilą, gdy dane społeczeństwo porzuca tę pretensję, jaką ma dziś jeszcze państwo — zaważyć na losach przyszłego pokolenia, aby mu narzucić pewien sposób pojmowania rzeczy i klasyfikowania wartości. Sam tylko proletariat może przyjąć ten rodzaj wyższej bezinteresowności, to zaufanie do przyszłości" [1].

A więc świeckość w wychowaniu polegać będzie na kształceniu dzieci już nie w związku z określonym porządkiem społecznym, ale dla „nich samych". Pozna się ją po nieustannej trosce, wyrażanej przez wychowawcę, aby się wyzwolić ze wszyst-

---

1 Marceau Pivert, op. cit. s. 233 i nast.

kich dogmatów, zrodzonych z niestałych potrzeb społecznych. Dlatego to „mniemane obowiązki względem mniemanego bóstwa mają zbyt przejrzyste początki w walce klas, iżby wychowawca świecki zgodził się ich nauczać". Zresztą to samo będzie z obowiązkami względem ojczyzny.

Przede wszystkim wychowanie to polegać będzie na „urobieniu ludzi w znaczeniu, jakie socjalizm przydaje temu słowu, tj. jestestw myślących samodzielnie, uzbrojonych w zasadnicze wiadomości, pochodzące z doświadczenia ludzkiego, ale i ustrojowych przeciwko wykoszlawiającym determinizmom życia w społeczeństwie; ludzi o umyśle ruchliwym, a nie przedpotopowych starców, myślących na rozkaz lub niezdolnych wyjść z koła utartych myśli; ludzi czynu z zamiłowaniem do czynu zdecydowanych w miarę swych sił urabiać społeczeństwo i świat, wśród których są rzuceni".

Przeto będzie ono miało za pierwszy cel etykę czynu, etykę ze swej istoty dynamiczną i rewolucyjną, nie zaś już tylko tę etykę, jaką chce narzucić państwo świeckie, która by polegała na pewnego rodzaju dobrym ułożeniu społecznym, narzuconym ustawami życia zbiorowego, które co prawda, ulegałoby ewolucji wraz z wytwarzającym je społeczeństwem.

Oto główny przedmiot sporu między obydwiema metodami.

Ale świeckość nie jest tylko etyką, zasadą działania: „jest ona podstawową regułą samej myśli: jest to wiedza, przeprowadzona do dziedziny wychowania".

Socjalizm, aby stać się rzeczywistością, potrzebuje dobrych szkół. Nie może on osiągnąć swego ostatecznego celu—tj. przekształcenia sposobu myślenia, jeśli szkoła nie użyczy mu cudownego a niezbędnego poparcia w swym działaniu.

Tymczasem szkoła dzisiejsza ulega jeszcze wpływom środowiska, w jakim żyjemy i stworzona dla rozwijania mózgów, przyjmujących nierówności społeczne, walkę wśród jednostek, absurdalność obecnej anarchicznej produkcji i burżuazyjne przesądy.

Szkoła zaś jutrzejsza będzie tym, czym będzie chciał ją mieć proletariat. Przejdźmy teraz do trzeciej fazy huma-

nizmu pedagogicznego—do wychowania komunistycznego lub wychowania proletariackiego.

Zasady proletariackiego wychowania rewolucyjnego jako na pierwszą swą podstawę wskazują na wielki przemysł.

Karol Marx mówi: „Acz strasznym i bolesnym wydaje się rozkład dawnej rodziny w łonie systemu kapitalistycznego, tym niemniej wielki przemysł wraz z decydującą rolą, jaką przydaje kobietom, młodzieży i dzieciom płci obojga w zorganizowanych socjalnie procesach wytwórczych ponad sferą ogniska rodzinnego tworzy nową podstawę gospodarczą wyższej formy rodziny i stosunków między obydwiema płciami.

Jasnym jest również, że skupienie mieszane personelu pracowniczego, złożonego z jednostek płci obojga i najrozmaitszego wieku, acz tworzące w swej formie kapitalistycznej, brutalnej, naturalnej, w której robotnik znajduje się dla procesu wytwórczego, a nie proces wytwórczy dla robotnika, zatrute źródło upadku i niewoli, może w odpowiednich warunkach tylko przekształcać się odwrotnie w źródło rozwoju ludzkiego".

W ten sposób Marks wskazuje, gdzie należy się odnieść, jeśli chce się ustalić środki i metody wychowania proletariatu w jego walce przeciwko zdziczeniu i zatruwaniu dzieci robotniczych przez organizmy wychowania burżuazyjnego.

Proletariat nie ma innych środków wychowania jak tylko te, które daje mu położenie gospodarcze i jego klasowa organizacja. Ale tego mu zupełnie wystarczy, iżby odkryć „źródła rozwoju ludzkiego".

Na czoło swych rozważań Marx stawia „rozkład dawnej rodziny" i „skupienie personelu robotniczego" w wielkim przemyśle.

Pierwsza przyczyna zmusza burżuazję jak i proletariat do energiczniejszego, niż dotąd, zajęcia się wychowaniem nowych pokoleń. W tej epoce zyskują na znaczeniu instytucje wychowawcze i organizacje, będące poza rodziną; zawiązuje się wściekła walka o młodzież, a w tej walce ukazał się w całej swej

nagości charakter klasowy dawnego wychowania burżuazyjnego [1].

Ale w tej walce również i proletariat czyni pierwszy krok, aby przeciwstawić klasowemu wychowaniu burżuazji swe własne klasowe wychowanie rewolucyjne w formie ruchu młodzieży i dzieci (socjalistyczne szkoły niedzielne w Anglii i Ameryce, zespoły dzieci socjalistycznych i komunistycznych w Niemczech przed zamachem hitlerowskim 1933 r., „Czerwoni Sokoli" w Austrii, harcerze proletariaccy w Norwegii), a jako forma doskonalsza, świadomie *rewolucyjna* dziecięcego ruchu proletariackiego — pionierzy w Rosji Sowieckiej i we wszystkich silnych sekcjach międzynarodówki komunistycznej.

W swych mętnych początkach ruch wychowania proletariackiego ściśle jeszcze opiera się na burżuazyjnej formie szkoły powszechnej (szkoły niedzielne, zespoły dzieci o charakterze dogmatycznym zabawnym).

Ale rychło zrywa on ramy dawne, by przyjąć nową formę „zrzeszeń dziecięcych", która daje przestrzeń niezależności i działalności dziecięcej. Szkoła proletariatu nie tylko jest „rozłączona", jak tego wymagają pedagogowie reformatorzy; nie tylko „zracjonalizowana" nowymi metodami nauczania (Montessori, Dalton) w swej wytwórczości, ale coraz ściślej związana z życiem publicznym proletariatu i z przedsiębiorstwem przemysłowym lub rolniczym: staje się ona ważnym ogniwem społecznej wytwórczości i administracji publicznej.

Dla tej nowej pedagogii uprzednie warunki materialne, społeczne i psychologiczne stworzył „wielki przemysł". On to sprowadził dziecko do fabryki, acz w zbrodniczej i okrutnej formie kapitalistycznego wyzysku. On to stworzył możność zajęcia robocizny dziecięcej dla maszyny; on to postawił do pracy dziec-

---

1 Edwin Hoernle, *L'éducation bourgeoise et l'éducation prolétarienne.* Przekład z niemieckiego. Paris 1933. Editions Sociales Internationales. s. 148 i n.

ko obok matki, obok dorosłych mężczyzn i kobiet, w ten sposób stwarzając nową rolę społeczną, *nową funkcję społeczną dziecka.*

Ale w ten sposób stworzył on i możność nowego wyższego stadium wychowania dziecka. Już w rezolucji na kongresie genewskim pierwszej Międzynarodówki Marx dał podstawowe wyjaśnienie zagadnienia przemysłu i pedagogii:

„Uważamy tendencję współczesnego przemysłu do powoływania dzieci i młodzieży obojga płci, do dzieła wytwórczości społecznej jako dążność stopniową, zbawienną i usprawiedliwioną, acz sposób, w jaki urzeczywistnia się ta dążność pod panowaniem kapitalistycznym, jest obmierzła".

Ale zerwanie ze „szkołą" w znaczeniu tradycyjnym słowa wiąże się z tą dążnością. Koszary szkolne utraciły swe prawo do życia zupełnie tak samo, jak katedra i pulpit w różnych klasach. Szkoła przenosi się do fabryki, na ulicę, bierze udział w robotach publicznych; jej siłą poruszającą jest — obok kolegium mistrzów—*zorganizowana inicjatywa mas dziecięcych.*

Szkołą zwycięskiego proletariatu jest praca zbiorowa i ruch masowy—twierdzi teoretyk proletariackiego wychowania Hoernle. W Rosji sowieckiej pierwsze zarysy nowej szkoły, opartej na wielkim przemyśle i rolnictwie spółdzielczym, uwydatniają się wyraźnie. Rozwój nowego wychowania jest nierozerwalnie związany z rozwojem wielkiego przemysłu z wiedzą na nim opartą tudzież z warunkami życia społecznego.

W pełni rozwinąć się ona może dopiero wtedy — twierdzi Hoernle — gdy rewolucja proletariacka zerwie kajdany ustroju kapitalistycznego i gdy zwycięski proletariat zorganizuje pracę i własność na nowej podstawie komunistycznej.

Im więcej proces ten postąpi naprzód, tym pełniej uwydatni się charakter nowego wychowania. Już w pewnym stadium tego procesu, co Marx przewidywał, stanie się prawdą:

„Połączenie pracy produkcyjnej i kultury duchowej, kultury fizycznej i nauki technicznej wyniesie klasę robotniczą bardzo ponad klasy wyższe i średnie".

Jak ten z przed 70 lat różowy ideał Marxa urzeczywistnił się po 20 latach praktycznego wychowania proletariackiego w

Sowietach, niech nam powiedzą fakty, zaczerpnięte ze źródeł sowieckich.

Myśl przewodnia, górująca nad wszystkimi tworami pedagogicznymi Sowietów, wypływa z ich filozoficznego pojmowania świata i życia. Ponieważ nie ma nic oprócz materii, a materia jest jedyną tylko rzeczywistością, jej to musi podporządkować się wszelki wysiłek człowieka.

W Sowietach—wychować człowieka to znaczy przygotować wytwórcę dla społeczeństwa komunistycznego.

Jedna tylko czynność jest coś warta — zdaniem pedagogii sowieckiej—to praca, pożyteczna dla zbiorowości. Samo nawet poznanie tajemnic przyrody nie może mieć innego celu ponad ten, aby dać człowiekowi możność wiedzieć więcej, iżby więcej i lepiej wytwarzać. Oto formuła uczonego barbarzyństwa, będąca u podstawy całej pegagogii sowieckiej.

Bolszewicy z początku twierdzili, że tylko w społeczeństwach burżuazyjnych wychowuje się jedne dzieci do pracy fizycznej, a inne do pracy umysłowej. W Sowietach podział ten musi zniknąć, wszystkie dzieci winny przejść przez trud pracy fizycznej. Stąd podstawowym przedmiotem stało się tzw. „trudowoje obuczenie”, co u nas odpowiada zajęciom praktycznym [1]. Szkoła sowiecka oprócz wiadomości teoretycznych, miała dać dzieciom szereg sprawności technicznych, ogólnie usprawnić wychowanków do wykonywania w społeczeństwie dowolnej pracy zarówno fizycznej jak i umysłowej. Wychowanie i wykształcenie tego rodzaju nazwano politechnicznym, a główną jego propagatorką w Sowietach była N. K. Krupskaja. Do realizowania tych celów przyzywano jako współpracowników ze szkołą organy władzy politycznej (Rady), przemysł i szeroki ogół społeczęństwa. Szczególnie silnie starano się związać szkolnictwo z przemysłem, zarówno ze względów metodyczno-wychowawczych (związek z życiem, zbliżenie do przyszłych rzeczywistych warsztatów pracy), jak i ze wżględów społecznych — wytwarzanie jednowarstwowego społeczeństwa robotniczego. Szczególnie cennym i pożąda-

1 *Kurier Wileński*. 20.X.1937.

nym był wpływ wychowawczy robotników fabrycznych; stąd instytucje szefostwa. Fabryka szefowała jakiejś szkole tj. opiekowała się nią, nadawała jej kierunek ideowy.

Wkrótce jednak życie wykazało nikłe rezultaty tej pracy. Kierownicy polityki szkolnej wytłumaczyli to „ukłonami" czyli odchyleniami. Oczywiście wyniki pracy szkolnej są słabe, bo zaistniał np. „prawyj ukłon", polegający na tym, że ogólnokształcące i techniczne przedmioty„ nie były ugruntowane przez pracę fizyczną; praca fizyczna zeszła tu do roli ilustracji dla nich, podporządkowana tym przedmiotom obsługiwała je itp. [1]

Gdy usunięto „ukłon prawy", zjawił się „lewy", który znowu polegał na tym, że „nauczanie ogólnokształcące uczyniono częścią politechnicznego". Pracę fizyczną ucznia „lewi" uznali za podstawę, na której i do której dopasowuje się naukę [2].

Jak to podporządkowanie nauki pracy fizycznej wyglądało, Katerinoczkin ilustruje przykładami; i tak: „nauczyciel gimnastyki trenuje na lekcji ruchy robotnika podczas piłowania i strugania; matematyk zajmuje się wyrachowaniem szybkości piłowania, chemik demonstruje suchą destylację drzewa; nauczyciel języka ojczystego organizuje na swej lekcji wypracowanie, stanowiące pracę fizyczną" [3]. „Można też spotkać w szkole taki obrazek, że fizyk bardzo źle objaśnia warsztat tokarski, a nauczyciel zajęć praktycznych — także licho objaśnia odpowiedni rozdział fizyki".

Znowu źle. Nie można było znaleźć właściwego środka, właściwego pojęcia metodycznego, by osiągnąć dodatnie rezultaty nauczania i wychowania. I tak praca fizyczna, zajęcia praktyczne, ten podstawowy przedmiot, mający wychować nowe pokolenie, nie mógł przybrać poważnego charakteru, charakteru przedmiotu naukowego.

„Nawet w dobrych szkołach wzorowych — pisze Jefremow

1 Związek zajęć praktycznych z przedmiotami ogólnokształcącymi. Katerinoczkin. Za Politechniczeskuju Szkołu Nr. 1. 1434 r. s. 35.

2 Tamże.

3 Tamże. s. 36.

—zajęcia praktyczne w porównaniu z innymi przedmiotami są bardzo zaniedbane (odstałyj uczastok) [1].

Jak realizowano szczytne ideały wychowania nowego społeczeństwa, omawia bez ogródek artykuł: „Stan i zadania nauczania zajęć praktycznych w szkołach Zachodniego Obszaru", zamieszczony w „Za Politechn. Szkołu" Nr. 4 — 1934. s. 38: „W Obszarze Smoleńskim 13 — 15 % szkół początkowych miało pracownie (raboczaja komnata). Pracownia istnieje tylko w Szkole Wzorowej w Smoleńsku. Na pracownie jako reguła przeznacza się półsutereny, chlewki, wszelkiego rodzaju „przybudówki", nie czyniące zadość elementarnym wymogom higieniczno-sanitarnym: ciasne, wilgotne, ciemne i chłodne. W wielu pracowniach temperatura nie podnosi się wyżej 5-6^0... Nauczyciele zajęć praktycznych, jeśli chodzi o ich ogólne, techniczne i metodyczne przygotowanie, nie odpowiadają elementarnym wymaganiom.

Zasadniczo są to robotnicy przemysłowi, nie mający koniecznych teoretycznych technologicznych wiadomości, słabo przygotowani w dziedzinie wykształcenia ogólnego i metodyki nauczania; albo są to po prostu rzemieślnicy (kustari—odinoczniki), stolarze, cieśle, bednarze, kowale itp. „Warsztaty np. do obróbki drzewa są przedpotopowej konstrukcji. Uczniowie w pracowniach zajmują się czym innym albo wałęsają się bez zajęcia z braku miejsc przy warsztatach, narzędzi lub materiału". W następstwie tego „uczniowie wyciągają wnioski, że zajęcia praktyczne nie są przedmiotem obowiązkowym i przestają na nie uczęszczać". W artykule „Podniesienie kwalifikacji nauczycieli zajęć praktycznych" pisze J. Duchowny („Za Politechn. Szkołu Nr 6. 1934 s. 57): „Mamy dane, świadczące, że wśród nauczycieli zajęć praktycznych przeważają nauczyciele o niezwykle niskim stopniu wykształcenia ogólnego i bez żadnego teoretycznego technologicznego przygotowania. W Leningradzie, gdzie ogólny poziom przygotowania nauczycieli zajęć praktycznych niewątpliwie jest bar-

---

1 *Trud w obrazcowych szkołach* — D. Jefremow, Za Politech. Szkołu Nr. 5. 1934 r. s. 41.

dziej wysoki, niż gdzie indziej w republice, w średniej szkole wykładowcy z niższym wykształceniem stanowią 26,6 %; wykładowcy ze średnim wykształceniem 45,5 %; w ten sposób 72,1 % wykładowców średniej szkoły posiada wykształcenie nie wyższe, niż średnie. Daleko gorszy jest stan w Leningradzkim okręgu szkolnym. Według danych leningradzkiego instytutu podniesienia kwalifikacji kadrów nauczania ludowego w 26 rejonach okręgu [1] ($^1/_8$ wszystkich okręgów) 60,7 % wykładowców zajęć praktycznych w średniej szkole posiada niższe wykształcenie, albo nie posiada żadnego. Wykładowcy z nieukończonym wykształceniem średnim stanowią około 28 %. W ten sposób 88,7 % wykładowców nie posiada średniego wykształcenia. Pedagogiczne przygotowanie tych wykładowców jest oczywiście niedostateczne, 87,7 % nie posiada żadnego pedagogicznego wykształcenia. „W Moskiewskiej średniej szkole procent wykładowców zajęć praktycznych z niższym wykształceniem jest jeszcze wyższy niż w Leningradzie. Dane, otrzymane z Białorusi, świadczą, że w wiejskich niepełnych średnich szkołach nauczyciele, prowadzący zajęcia praktyczne, zupełnie nie istnieją, a w miejskich szkołach przeważnie ludzie z niższym wykształceniem, niejednokrotnie zaledwie piśmienni". „I gdzie tu walczyć z zasadniczym brakiem", — powiada Duchowny, „gdy nauczyciel ledwie, ledwie potrafi podpisać swoje nazwisko".

W artykule: „Wycieczki, jako metoda podniesienia politechnicznych kwalifikacyj nauczycieli" — powiada M. Rabcew (Za Polit. Szkołu Nr. 4. 1924 s. 34).

„...W Moskwie np. w jednej szkole zasady agronomii wykłada stolarz".

Jak widać z powyższych danych, koncert nowości sowieckich nie wypadł świetnie, a głosy ich nawołujące do reform, dla obserwatora z boku brzmią: — „towariszczi, wied' wy nie tak siditie".

Zupełnie jak w słynnym „kwartecie" — Kryłowa.

„Lekcje zajęć praktycznych obróciły się w nudne, nikomu niepotrzebne zajęcia. Tym samym szkoła nie uczy zamiłowania do pracy i poszanowania jej". „Dzieci nawet chętnie pracowały-

by w pracowniach; ale jeśli przez kilka lat daje się im tylko stary lichy materiał, jeśli piłują zardzewiałe żelazo tępymi pilnikami, — to czy oprócz wstrętu do pracy mogą co innego wzbudzić takie warunki?" - pisze w tejże „Komsomolskiej Prawdzie" — Protasowskij nauczyciel zajęć praktycznych w jednej ze szkół moskiewskich. A tuż obok żali się Iljin: „Elektrotechnikę, najbardziej ciekawą naukę—wykłada się, mając do rozporządzenia jedynie kredę w ręku". „Wielu dyrektorów jest przekonanych, że zajęcia praktyczne dożywają swych ostatnich dni i dlatego nie uważają za potrzebne „tracić pieniędzy na strużyny". Nic dziwnego, że w szkołach warsztaty nie pracują, piły nie piłują, pilniki są bez trzonków, materiału nie ma, a nauczyciel zajęć praktycznych biega po szkole w poszukiwaniu starych niepotrzebnych mebli" (na materiał do robót—oczywiście) — pisze tamże W. M. Hangart z Leningradu. W piśmie nauczycieli zajęć praktycznych, skierowanym do komisarza oświaty ludowej Bubnowa w dniu 14.I.1936 r., nauczyciele stwierdzają:

„Tak dalsze rabotat' nielzja" i proszą o wskazanie środków, o uregulowanie sprawy z urzędu. Redakcja pisma oskarża Bubnowa, że pismo nauczycieli pozostawił bez odpowiedzi. Olga Ziw w tymże numerze „Komsomolskiej Prawdy" pisze o „naplewatielskom otnoszenii k trudowomu obuczeniju" ze strony dyrektorów szkół i kierowników oświaty ludowej" [1]. Zapytuje ona, co komisarjat oświaty na to? Bubnow tymczasem pamiętał o sprawie i załatwiał ją radykalnie: zniósł w szkołach pracę (zajęcia praktyczne) jako przedmiot nauczania.

„Za komunisticzeskoje proswieszczenije" z r. 1937 Nr 33 podaje o tym zarządzeniu następujacy komunikat: „Wykłady pracy" (truda) jako samodzielnego przedmiotu znosi się". Wydanie takiego zarządzenia przez Bubnowa tłumaczy się tym, że przedmiot ten w nauce szkolnej stoczył się na niezwykle niski poziom prymitywnej rzemieślniczej techniki. Faktyczny stan rzeczy zaprzeczał istotnemu pojmowaniu wykształcenia politechnicznego i wskazaniom w tym kierunku partii.

---

1 Alfred Kolator w *Kurierze Wileńskim* z dn. 6.XII.1937.

Bubnow zlikwidował pracownie szkolne, a wyposażenie ich, mogące się nadać przy nauczaniu fizyki — przekazano gabinetom fizycznym. Zarządom szkół średnich polecono „przekwalifikować" nauczycieli zajęć praktycznych z wyższym wykształceniem na wykładowców fizyki i matematyki; pozostałych zwolnić z dn. 15.III rb. Czas, uzyskany ze zniesienia tego przedmiotu, poświęcić na naukę języka rosyjskiego i matematyki, a w starszych klasach i na wykłady o konstytucji ZSRR. Dopilnowanie wykonania powyższego rozporządzenia powierzono sekretarzowi Bubnowa Cecharowi i do dn. 10.IV rb. polecono złożyć o tym sprawozdanie".

Rozwiązanie, jak widzimy, istotnie radykalne. Bubnow, który obok Krupskiej i Epszteina był jednym z teoretyków wychowania politechnicznego i jako komisarz oświaty realizatorem swych własnych pomysłów, nie zdołał wprowadzić w życie ideału proletariackiego wychowania. W Rosji leninowskiej byłoby to sromotnym bankructwem podstawowych ideałów; w Rosji stalinowskiej jest to zwycięstwem linii generalnej. Wszystko tu idzie według planu, nawet nadprodukcja inteligencji, którą teraz stanowić będą zwolnieni nauczyciele. Oczywiście i na tym odcinku Rosja pragnie „dopędzić i prześcignąć" starą Europę, bodaj najłatwiej będzie to mogła osiągnąć. Może to i dziwne, że robotnik w państwie robotniczym będzie odsunięty od warsztatu pracy, przy którym stał lat kilkanaście. Prawdopodobnie z wysokości „katedry", do której przywykł, nie zechce zejść do czarnej roboty, a może już nie potrafi jej wykonywać i zapełni szeregi bezrobotnych. Tak bezceremonialnie dzisiejsza rzeczywistość sowiecka obeszła się z podstawową zasadą proletariackiego wychowania.

Nie podobna tu dać pełnego wykładu sposobów wychowania w Sowietach. Podajmy za to ogólne jego wyniki dotychczasowe. W końcu 1922 r. Łunaczarski, komisarz oświaty, wyznał publicznie, że szkoła sowiecka *przechodziła „sytuację katastrofalną*. Nie ma ona podstawy materialnej. Zmniejszenie liczby szkół dochodzi od 45 do 60 % i więcej; jesteśmy niżej niż w r. 1914 i to trwa nadal. Jesteśmy więc obecnie wobec całkowitej ruiny. Wśród personelu nauczającego sygnalizują fakty krań-

cowej nędzy, przedwczesnej śmierci, licznych chorób, prostytucji". Władza sowiecka znacznie obniżyła poziom nauki ogólnej i specjalnej. Ongi na wszystkich europejskich uniwersytetach i wyższych uczelniach pełno było studiującej młodzieży rosyjskiej. Sowiety murem chińskim odgrodziły się od świata i nie pozwalają żadnemu swemu obywatelowi jechać do obcych krajów na naukę.

Według najświeższych danych sowieckich[1] w 90 % szkół powszechnych lekcje odbywają się na trzy zmiany dziennie, a każdy zespół uczni nie może dłużej zajmować szkoły nad 3 godziny. Szkoły te są zaopatrzone w kajety i podręczniki tylko dla 30 % ich liczby. Liczba szkół w r. 1936 była prawie taka sama, co i w r. 1931, gdy ilość dzieci znacznie wzrosła.

I stan personelu nauczycielskiego nie jest lepszy, 40 % nauczycieli szkół powszechnych otrzymało niezupełne wykształcenie, a więcej niż 10 % skończyło tylko takąż szkołę powszechną. Podobnie rzeczy się mają w szkole średniej.

Jak we wszystkich dziedzinach życia sowieckiego, tak i w wychowaniu przeszło się od pewnego czasu na system nauczania, przyjęty wszędzie w krajach cywilizowanych. Przywrócono dyscyplinę i autorytet nauczyciela, zrehabilitowano łacinę w szkole średniej, stopnie, egzaminy, wprowadzono znowu uniform. Wreszcie władze szkolne oświadczyły, że głównym celem szkoły jest nauka. Nie znaczy to jeszcze, aby w dziecko nie wszczepiano haseł rewolucyjnych, głoszonych przez Marksa i Lenina dla wychowania „nowego człowieka", ale miejsce ich w programie znacznie zwężono, co już stanowi wielki postęp. Bądź co bądź obiektywne badanie wychowania sowieckiego stwierdza duże obniżenie poziomu dawnej kultury rosyjskiej.

Nie udaje się tedy próba wychowania „nowego człowieka" — człowieka sowieckiego — *homo sovieticus*, który miał zastąpić człowieka-europejczyka — *homo europaeus*. — Próba ta na miejsce człowieka, którego zawsze widzimy pośrodku życia spo-

---

1 *Bilan du Communisme*. Librairie technique et économique. 3, rue Sonfflot. Paris s. 100.

łecznego, politycznego, moralnego, naukowego, artystycznego chciała postawić innego, całkiem odeń odmiennego, co więcej— nad niego wyższego.

A próba ta jest bardziej decydująca i doniosła, niż próba, planu pięcioletniego. W tej ostatniej bowiem chodziło o zagadnienie, czy dom wspólny zdolny jest zastąpić dom człowieka własny, osobny. Natomiast innym jest pytanie, czy nowy ten dom w ogóle może mieć mieszkańca, czy sowiecki *nowy człowiek* nie jest czasem urojeniem.

Komunistyczna koncepcja nowego człowieka nie tylko istnieje, ale dąży do urzeczywistnienia się przez wychowanie w Rosji sowieckiej — to znaczy w szóstej części świata; więcej jeszcze — w wielu krajach dalekiego Wschodu, a nawet w czarnej Afryce, gdzie ruch komunistyczny szybkie czyni postępy.

Od czasów rewolucji sowieckiej (1917 r.) Rosja stała się jednym z głównych ośrodków przyciągania i wpływu dla młodzieży Wschodu, dążącej tam po naukę metod wyzwolenia narodowego i rewolucji społecznej.

Dla swej polityki budzenia narodowości Rosja zyskała sympatię wielu ludów, uważających się za uciemiężone, a dążących do niepodległości, wyjąwszy te, które sama ciemięży, jak np. Gruzję i inne.

Nawet leaderzy tubylczy, wyraźnie przeciwni doktrynie komunistycznej, jawnie okazują swój podziw dla Sowietów, które stąd pewne siebie przedsięwzięły na całym Wschodzie intensywną propagandę, jaka pod pokrywką pomocy dla tubylczych ruchów narodowych zmierza do rewolucji społecznej wszystkich tych krajów tudzież do wcielenia ich do sowieckiego świata. Sowiety przede wszystkim oddają się wyrabianiu, wychowywaniu „nowego człowieka".

Ich pedagogia pośrednio daje nam, lepszą od formalnej argumentacji, własną krytykę przez swe skutki społeczne. Ponieważ człowiek jest tylko wytwórcą, to został on całkowicie poddany w niewolę wytwórczości tak dalece, iż nic nie warte jest wszystko, co my nazywamy wartościami duchowymi.

I tym właśnie tłumaczyć należy ustrój pracy, jaki obecnie

przygniata Rosję, a z nieprzeliczonej swej masy ludzkiej czyni ocean niewolnictwa.

Ponieważ atoli człowiek nie może być bez jakiejś szlachetniejszej idei, która by go wznosiła ponad niego samego, musiało się dać sowieckiej pedagogii i całemu systemowi poddania człowieka pod jarzmo produkcji cel promienny pewnej mistyki. Mistyka ta polega w streszczeniu na tym: ludzkość dzisiejszą zaprzęga się w niewolę wytwarzania po to, by wyzwolić z jarzma wytwórczości ludzkość jutrzejszą.

Dlatego dziecko należy przyuczać do poświęcenia dla przyszłego raju ziemskiego, którego samo ono nie zobaczy nigdy.

Oto wewnętrzna sprzeczność materializmu historycznego i dowód — poza tyrańskimi środkami, jakimi się ją narzuca — że ustrój gospodarczy, zbudowany na takim pojmowaniu świata i życia, trzyma się tylko wprowadzaniem do umysłów ludzkich idei siły, zastępującej spirytualizm chrześcijański bardzo nędznym falsyfikatem.

Czyż trzeba do tego dodawać, że z jednej strony materializm ten w swoisty sposób spokrewniony jest z liberalizmem gospodarczym, jak z drugiej — teorią o człowieku z natury dobrym a którego znieprawia społeczeństwo cywilizowane, burżuazyjne?

Oto komunistyczna postać antropocentryzmu w wychowaniu.

Zwracam tu uwagę, że komunizm przymusowy jako zupełny typ cywilizacji bezosobowej nie jest ideałem ludzkim, lecz wprost stadowym. Toteż nigdy nie udał się społeczeństwom ludzkim, mającym wszędzie żywe poczucie osobowości indywidualnej.

Natomiast cechuje on tzw. społeczeństwa zwierzęce, mające podobne znamiona: wspólność narzędzi pracy, wspólne samice i dzieci, pracę przymusową i wyspecjalizowaną do ostateczności, maszynizm, czyniący z jednostki proste kółko ekonomii społecznej, brak wybitnych indywidualności, zapewniających postęp gatunku.

A przeciwnie — społeczeństwo właściwe, ludzkie, winno cechować nie niewolnicze wprzężenie do pracy, lecz dobrowol-

ne, szlachetne poświęcenie osobiste. Jednostki ludzkie są przecież osobami, których spójnią społeczną winna być miłość.

Istotnym bo prawem społeczeństw ludzkich jest miłość, duchowym węzłem łącząca członków społeczeństwa w jedno, miłość, ta dusza ludzkiego porządku społecznego. Zaś nienawiść, leżąca u podstawy „porządku" komunistycznego, jak trąd pożera żywy organizm społeczny, a duszę ludzką znieprawia i doprowadza do stanu zoologicznego.

Nie ideał wychowania komunistycznego, zarazem prosty jak kolosalny, ideał, aby podbić sobie cały świat, iżby następnie móc go uszczęśliwić na swój azjatycki sposób, jest ideałem materialistycznym, a przeto nieludzkim. Nie ma w nim już nawet mowy o właściwym humanizmie.

Doktryna społeczna, która ze społeczeństwa ludzkiego usunęła Boga, stawiając na Jego miejsce abstrakcję kolektywu, tym samym wynaturzyła człowieka, odbierając mu ten najbardziej ludzki, humanizujący czynnik, jakim jest synostwo Boże synów ludzkich.

I koncepcja socjalistycznego wychowania nie jest szczęśliwsza. Dusza ludzka jest mechanizmem zbyt złożonym, iżby dało go się wprowadzić do prostych metod analizy Piverta. Zawsze przychodzi chwila w życiu, kiedy dusza ta znajdzie się w przygnębieniu; i właśnie wtedy trzeba odpowiedzieć na jej wołanie. Czy się chce tego czy nie, wychowawca jest złączony z duszą przez się kierowaną, gdyby nawet nie chciała ona tego kierownictwa — tajnym węzłem łączności, nie pozwalającym obojętnie patrzeć na agonię moralną bliźniego. Jakąż wtedy odpowiedź można będzie dać i jaką podporę znajdzie młodzieniec w wychowaniu, które za zadanie wzięło sobie zniszczenie wszystkiego, co ma cechę stałości, unicestwienie ram społecznych, religijnych, rodzinnych, a któremu to młodzieńcowi ciągle powtarzano: „etyki jak i moralności nie ma; ona się dopiero tworzy".

Już starożytny mędrzec powiedział „Argumentum pessimi turba est".

Socjalistyczna koncepcja wychowania opiera się na błędnym pojęciu natury ludzkiej i głębokich potrzeb samego dziec-

ka, szczególniej młodzieńca. W tym tkwi wielka słabość systemu i racja, dla której jest on bezsilny dać upragnione rozwiązanie, jakiego spodziewa się po nim klasa robotnicza.

Wreszcie świeckie czyli neutralne wychowanie stanowi nic innego jeno sprytne przejście od wychowania chrześcijańskiego do ateizmu w ogóle, a do bezbożnictwa bolszewickiego w szczególności. Przyznają to w chwilach szczerości sami nawet twórcy szkoły neutralnej, bezreligijnej.

„Prawda zmusza nas do stwierdzenia — pisze jeden z nich że nawet co dotyczy moralności szkoła publiczna (państwowa) nie może być neutralna. Jeśli nią jest, sprowadza się ona do pewnego rodzaju tresury, do wprowadzania do osobowości dziecięcej pewnej ilości refleksów, instynktownych odruchów, kontrolowanych, zakazanych".

Szkoła neutralna, taka, jaką wymyśliła radykalna burżuazja francuska, jest koncepcją przestarzałą. Porzucają ją wszystkie ruchy młode; wszystkie one głoszą konieczność wychowania, które obejmuje całkowicie dziecko: serce i mózg.

Stwierdza to Lucien Romier, wybitny pisarz dzisiejszy: „Dla braku pewności umysłowej i moralnego przekonania, widzimy, jak młodzież żywiołowo odpływa ku dogmatom. Tak więc wszystkie ruchy nowe współczesnej polityki przenikają dogmaty proste.

Jeśli w krajach, które dotychczas odepchnęły formuły faszystowskie, hitlerowskie czy komunistyczne, wychowanie pozostaje takim, jakim uczyniono je przed 50 laty — tj. utylitarne i krytyczne, trzeba się obawiać, aby prędzej czy później młodzież tych krajów nie zareagowała na rzecz awantury o poczuciu kolektywnym" („Si le capitalisme disparaissait").

Młodzież da się wyrwać z pod władzy teorii i rojeń socjalistycznych wtedy tylko, gdy się jej da w całej swej wspaniałej objętości naukę pełną — umysłową, moralną, społeczną wyzwoleńczego katolicyzmu.

Cz. II.
Chrześcijański humanizm wychowawczy.

Przeciwstawmy teraz pedagogicznemu humanizmowi materia-

listycznemu nasz chrześcijański humanizm wychowawczy. Wyjdźmy tu z podstawowego pojęcia wychowania.

Co rozumiemy przez wychowanie?

Mówiąc socjologicznie, wychowanie jest to przygotowanie młodego pokolenia do życia w społeczeństwie. Ze swej natury wychowanie jest społeczne.

Według filozofii Arystotesa i św. Tomasza w każdym z nas są niejako dwa jestestwa: jedno, składające się ze wszystkich stanów duchowych, odnoszących się wyłącznie do nas samych, tudzież do wypadków naszego życia osobistego, — nazwijmy je jestestwem indywidualnym; i drugie, społeczne, czyli system idei, uczuć i nawyknień, wyrażających w nas nie już nas tą osobowość, ale zespół lub różne zespoły, których stanowimy cząstkę składową; składają się na nie—ojców naszych wiara św., zasady i praktyki moralne, tradycje narodowe czy zawodowe, wreszcie wszelkie inne zbiorowe poglądy. Całość ich dopiero stanowi w nas tzw. jestestwo społeczne.

Wytworzyć w nas to jestestwo — oto zadanie wychowania społecznego.

Człowiek bez cywilizacji byłby tylko zwierzęciem, a staje się człowiekiem przez rozwinięcie w nim religii i wiedzy, przez współpracę z bliźnimi, przez kultywowanie tradycji narodowej i państwowej.

Przez religię i naukę wytwarza on w sobie kardynalne pojęcia, ną jakich wspiera się całe jego życie duchowe; przez moralność kształtuje w sobie wolę, wyższą od pragnień i niskich instynktów; przez mowę wznosi się ponad proste zmysłowo-zwierzęce doświadczenie.

To społeczne jestestwo nie powstaje już gotowe w pierwiastkowej budowie człowieka, lecz wychodzi z łona społeczeństwa przy pomocy tych właśnie wielkich sił moralnych.

Dziecko, wchodząc w życie, przynosi z sobą tylko swą naturę wybitnie jednostkową. Dlatego słusznie powiedział socjolog katolicki, Fryderyk Le Play, że społeczeństwo w każdym nowym pokoleniu ma niebezpieczną inwazję barbarzyńców, gotowych

zniszczyć je, o ile nie wychowa ich sobie na członków pożytecznych.

Musi ono tedy szybkimi a skutecznymi środkami wychowawczymi do jestestwa egoistycznego i asocjalnego, jakie dopiero co na świat przyszło, dodać inne, zdolne do prowadzenia życia religijnego, umysłowego, moralnego, zawodowego i społecznego.

Tak więc porządek społeczny, współżycie człowieka w zbiorowości jest dziełem wychowania.

Dziedziczność wydaje mechanizmy instynktowe, zapewniające życie organiczne; a u zwierząt, żyjących w gromadzie, życie stadowe dość proste.

Ale nie wystarczy ona do przekazywania właściwości, jakich wymaga społeczne życie człowieka, właściwości zbyt złożonych, iżby mogły materializować się w postaci skłonności organicznych.

Przekazywanie przymiotów specyficznych, wyróżniających człowieka od zwierzęcego stada, dokonywa się drogą społeczną: — właśnie przez wychowanie.

Jest to prawda doświadczalna. Stwierdza ją historia.

Wychowanie w Sparcie—to cywilizacja lacedemońska, wyrabiająca Spartańczyków dla społeczeństwa lacedemońskiego.

Wychowanie ateńskie w dobie Peryklesa — to cywilizacja ateńska, kształtująca ludzi, zgodnie z idealnym typem człowieka takim, jakim go sobie podówczas wyobrażały Ateny dla społeczeństwa ateńskiego, a zarazem i dla ludzkości takiej, jaką przedstawiały sobie Ateny w swoich utrzymywanych z nią stosunkach.

Wychowanie jest to więc rzecz społeczna, to znaczy, że styka ono dziecko z danym społeczeństwem, a nie ze społeczeństwem w ogóle, — czyli z jego życiem, warunkami, z jego potrzebami dzisiejszymi i jutrzejszymi. Dlatego głębokie przekształcenie, jakim uległy lub ulegają właśnie społeczeństwa, koniecznie wymagają odpowiednich przekształceń w narodowym wychowaniu. Kto chce uniknąć rewolucji, musi chcieć reform, a pośród nich reformy dotychczasowego wychowania w duchu naprawy po-

glądu, sumienia i serca obywatela. „W tym zmieniającym się świecie człowiekowi przypada w udziale być sprawcą zmian" [1].

Poznanie nowych idei przewodnich, nowych poglądów na życie zbiorowe z jego koniecznościami, wprowadzenie ich do umysłów, do sumień, do serc ludzkich przez wychowanie rodzinne, szkolne i pozaszkolne wydaje w skutku gruntowne przekształcenie obyczajów, instytucji i samego ustroju.

Stąd w naturze wychowania społecznego leży znajomość ideału sprawiedliwości społecznej.

Nie można bowiem zreformować swego codziennego postępowania z bliźnimi, nie można poświęcać się dla sprawy ogółu, nie można służyć ideałowi sprawiedliwości społecznej, nie poznawszy uprzednio istoty, wartości i piękna tego ideału.

Ideał sprawiedliwości społecznej wtedy tylko zdoła przekształcić duszę, wywołać poświęcenie osobiste i ostatecznie zatriumfować w zbiorowości, jeśli będzie dostatecznie poznany.

Spopularyzować tedy naukę Kościoła o sprawiedliwości społecznej, wprowadzić ją do powszechnego obiegu, uzasadnić jej słuszność i korzyści, wyświetlić, że odpowiada ona wszystkim najtajniejszym, a stałym potrzebom społeczeństwa, że zdolna jest bardziej, niż każda inna doktryna społeczna, skutecznie zaradzić wszystkim jego chorobom, zapewnić mu dobrobyt i pokój, oto niewątpliwie naczelne zadanie współczesnego nauczania i wychowania.

Zadanie bezwzględnie konieczne w czasach, jakie przeżywamy. Bo jeśli chorób indywidualnych i społecznych mamy bez liku, to wszystkie one lub prawie wszystkie wypływają z zapoznania przez społeczeństwo jego istotnych praw, będących prawami chrześcijańskiego porządku społecznego, z przeciwnaturalnej organizacji społeczeństwa, żyjącego według fałszywych zasad naturalizmu i materializmu społecznego.

Toteż jak długo naród nie otworzy oczu na tę prawdę,

---

1 Bertrand Russel, *Wychowanie a ustrój społeczny*. Warszawa 1933. Rój. Tłum. dr J. Hosiaszonówna. s. 8.

dopokąd uparcie będzie się trzymał błędnej dotychczasowej drogi, — tak długo próżnymi pozostaną wszystkie wysiłki ku naprawie złego dzisiejszego stanu rzeczy.

Katolicką naukę o chrześcijańskim porządku społecznym należy przeciwstawić naturalizmowi społecznemu nie jako tezę czysto spekulatywną lub jako chimeryczny ideał, ale jako ideał konkretny, jako typ praktyczny, jako cel, do którego dążyć ma społeczeństwo akurat tak samo, jak człowiek z prawa przyrodzonego obowiązany jest urzeczywistniać swój ideał ludzki. Tylko za taką cenę wychowanie ujrzy wreszcie uwieńczenie swych wysiłków pełnym ich powodzeniem dla dobra dusz poszczególnych i całego narodu.

Kościół—rozumie się - nie odrzuca środków wewnętrznych, niezbędnych do wprowadzenia chrześcijańskiego ładu społecznego, jak np. postęp techniczny, owszem — zaleca je gorąco; ale uważa je za bezskuteczne, jeśli nie wesprze ich potężnie głęboka reforma sumień i serc, która obejmie zarówno technicznych twórców nowego ładu, jak i wszystkich jego uczestników.

Bez tej reformy obyczajów niemożliwa jest żadna trwała reforma. Jedynie szczera reforma obyczajów jest skuteczna, bo ona jako duch i jako zaczyn przenika do całokształtu życia gospodarczego, społecznego, moralnego i politycznego całego kraju, siłą rzeczy dążąc do przekształcenia samych podstaw społeczeństwa; bo obejmuje osobę ludzką, czyli samo serce zbiorowości i cywilizacji; bo tego przyrodzonego egoistę, jestestwo asocjalne, przemienia, przeistacza w jestestwo uspołecznione, które odtąd żyje tym lepiej, im więcej zapomina o sobie w społeczeństwie i dla społeczeństwa, a które od niego otrzymuje tym więcej, im bardziej mu się poświęca. Istnieje ono tylko przez nie i dla niego. Reforma obyczajów jest istotnym warunkiem budowy lepszego ustroju.

Istotnie, tylko Kościół katolicki—przez organ swych papieży, zwłaszcza Leona XIII i Piusa XI, przez naukę „Rerum novarum” i „Quadragesimo anno”—śmiało nawołuje do tego, abyśmy byli twórcami, budowniczymi chrześcijańskiego porządku społecznego i podaje nam nie tylko szczegółowy w nich program, lecz

jedynie skuteczne lekarstwo na wprowadzenie rzeczywistej sprawiedliwości do tego ustroju: naukę i praktykowanie katolickiej moralności społecznej.

A tego skutecznego środka naprawy nie zastąpi żadna inna wiedza społeczna, czy to kierunku liberalnego czy socjalistycznego lub komunistycznego.

Świadczą o tym dzieje myśli społecznej. Zagadnienia społeczne zawsze zajmowały myślicieli. Platon zbudował swe idealne społeczeństwo, aby Arystoteles badał prawa społeczeństw realnych. Św. Tomasz z Akwinu, komentując dzieła tego mistrza, sprecyzował pojęcie porządku chrześcijańskiego, pojęcie dobra powszechnego w rodzinie i społeczeństwie, gdy Tomasz Morus, takiż sofista jak i Platon, szukał podstaw rzeczypospolitej doskonałej. Ale trzeba było poczekać na Augusta Comte'a w XIX w. z jego pozytywistyczną socjologią, odrzucającą wszechświat niewidzialny i utożsamiającą prawa społeczne z prawami fizycznymi, które możemy tylko stwierdzać, a nie oceniać ich wartości, aby oglądać jedne po drugich krachy niekonsekwentnych prób socjologicznych tego kierunku nad założeniem moralności niezależnej i konieczność ponownego stawiania kwestii co do racjonalnych podstaw zbiorowego życia przez wykazanie zależności praw społecznych od przewyższającej ją i warunkującej dyscypliny — od chrześcijańskiej etyki społecznej, której zasady tak wspaniale wyłożył św. Tomasz, a którą tak jasno do potrzeb społeczeństwa współczesnego zastosowali papieże czasów najnowszych, poczynając od Leona XIII do Piusa XI włącznie.

Socjologiczne, czysto racjonalne, amoralne recepty naprawy nie uleczyły i nie uleczą naszej choroby społecznej. Tylko katolicka nauka społeczna, której zwięzłym katechizmem jest encyklika „Quadragesimo anno", podaje skuteczny środek zaradczy, zawierający w sobie zasadnicze wskazania dla sprawiedliwego ustroju społecznego: nie ma ona nic z komunistycznej utopii Platona, Morusa, Marksa czy Lenina, nic z czczego racjonalizmu socjologii pozytywistycznej, ale bierze człowieka i społeczeństwo zupełnie realnie — w myśli filozofii Arystotelesowskiej o jego „zoon politikon" — czyli o osobie ludzkiej jako stworzeniu spo-

łecznym; opiera się na ściśle sprecyzowanym pojęciu porządku chrześcijańskiego i ogólnego dobra, po mistrzowsku wyłożonym w wiekopomnych dziełach św. Tomasza, a w tworzeniu ładu społecznego odwołuje się do przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych sił moralnych, jedynie zdolnych oddziałać skutecznie na zmianę obyczajów jednostki i zbiorowości.

Ojciec chrześcijaństwa wyraźnie to oświadcza:

„Nie ma skuteczniejszego lekarstwa, jak tylko w otwartym i szczerym powrocie do nauki Ewangelii w ogóle, w szczególności zaś w chrześcijańskim wychowaniu, które ostatecznie do tego zmierza, by zapewnić duszom wychowanków najwyższe dobro — Boga, a ludzkiej społeczności najwyższy stopień możliwego na tej ziemi dobrobytu. I to w sposób ze strony człowieka najbarbardziej skuteczny, przez współdziałanie z Bogiem w udoskonaleniu jednostek i całej społeczności, ponieważ wychowanie nadaje duszom najpierwszy, najsilniejszy i najbardziej trwały kierunek życia" [1].

Jeśli wychowanie narodowe, zarówno rodzinne, jak szkolne i pozaszkolne, ma w naszych czasach spełnić swe zadanie — zadanie istotnego czynnika w budowie sprawiedliwego ustroju chrześcijańskiego,—to pierwszą jego rolą, pierwszym obowiązkiem jest dać poznać katolicką naukę społeczną, jako część składową ogólnej nauki Kościoła, w całej rozciągłości wcielając ją do nauczania i wychowania. Wymaga tego ukształtowanie sumienia w naszym pokoleniu i zmiana całej naszej dotychczasowej mentalności, bowiem „zasadniczą cechą obywatela stanowi to, iż jest on współpracownikiem" [2].

Nauka ta dlatego jest skuteczną i niczym innym zastąpić się nie da, że ze swej natury jest etyką katolicką, opartą na prawie przyrodzonym, rozumie i objawieniu, a przeto jedynie zdolna wydać reformę obyczajów, czyli istotny warunek naprawy instytucji ludzkich i całego ustroju.

---

1 Encyklika Piusa XI, *O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*. Rzym. Drukarnia Watykańska Polyglotta. 1929 s. 5.

2 B. Russel, op. cit. s. 9.

Tę właśnie katolicką etykę społeczną, odnoszącą się do stosunków gospodarczych, rodzinnych, zawodowych, obywatelskich i międzynarodowych zaszczepiać trzeba przede wszystkim młodzieży, bo w tej szczególnie wyraźnie stwierdzamy entuzjastyczny pęd do tego, co jest sprawiedliwe, tudzież jej zdolność ulegania wychowawcy w dziele szczepienia ideałów, jak to wyraził św. Jan Złotousty w słowach:

„Ponad malarza, rzeźbiarza i wszystkich artystów stawiam człowieka, który umie kształtować duszę młodzieży".

„Duszę" to znaczy sumienie, a więc świadomość swej odpowiedzialności rodzinnej, zawodowej, obywatelskiej i międzynarodowej.

Jasne uświadamianie młodzieży o życiu społeczeństwa, o warunkach bytowania warstw pracujących jest naglącą potrzebą pierwszorzędnego znaczenia, a o wiele konieczniejszą niż oświecanie jej, co do tajemnic algebraicznych, co do prądów w nauce historii, co do subtelności literackich i artystycznych zachwytów.

Ten udział młodego sumienia, które ma się wypowiadać co do sprawiedliwości lub niesprawiedliwości, co do obowiązku lub dowolności w stosunkach gospodarczych, zawodowych, obywatelskich, trzeba systematycznie wychowywać, specjalnie uprawiać.

Dotąd wyobrażano sobie, że nauczanie prostego katechizmu wystarczy do tego w zupełności i że potem przyszły pracodawca lub zwierzchnik, młody inżynier lub majster, młody rolnik, młody kupiec, sklepikarz, gospodarz sam sobie poradzi wobec zagadnień swego zawodu przy pomocy bagażu, jaki mu włożył katecheta, proboszcz parafii lub matka w rodzinie.

Wielki, niebezpieczny to błąd!

Dla różnych racji, które wymagałyby tu całego tomu, jest to żądać niemożliwości.

Już od pierwszych początków wychowania trzeba, aby nauczanie moralności ewangelicznej dostosowywać do czasów dzisiejszych, do ich trudności, ponęt, wymogów; trzeba uświadomić sumienie młodzieńca, na jakim konkretnie polu będzie musiał on stoczyć walkę, iżby spełnić swój chrześcijański obowiązek społeczny; w szczególności trzeba wyzyskać w tym celu uderzające

wypadki dnia, jak strajk, lokaut, zaburzenia ludowe, agitacje i manifestacje komunistyczne, które poruszają wszystkich, aby przy tym przejąć młode umysły i serca pragnieniem sprawiedliwości, a potępieniem krzywdy, egoizmu, wyzysku i nienawiści klasowej.

I nie chodzi tu bynajmniej o to, iżby uprawiać agitację lub demagogię, lecz mówić *prawdę*, wykazywać *rzeczywistość*, wdrażać do duszy poczucie *sprawiedliwości* — wbrew partyjnym doktrynom i demagogicznym licytacjom.

O, jak skutecznie a szybko naprawilibyśmy smutną naszą rzeczywistość, gdyby ta krucjata chrześcijańskiego wychowania społecznego zaczęła wreszcie spełniać łagodzące swe zadanie oliwy w tarciach klasowych, podbijając sobie ogniska domowe, domy wychowawcze, zakłady naukowe, łamy prasy, ambony, biura, warsztaty pracy, zawodowe zrzeszenia patronalne i pracownicze!

Następnie — oprócz młodzieży — chrześcijańską naukę porządku społecznego wdrażać należy w sumienie warstwom zamożnym, kierowniczym, niepomnym na tę dzisiejszą prawdę doświadczalną, że

— kwestia społeczna jest wielkim żywym dramatem, w którym grzęźniemy po uszy;

— że, iżby należycie ocenić tę naszą rzeczywistość i z gruntu ją naprawić, trzeba przede wszystkim do niej się zbliżyć, duszę proletariatu zrozumieć i odczuć, a proletariusza jak brata nie platonicznie, ale czynnie pokochać; że — co najważniejsza — skandal nędzy dzisiejszej, z jakim zżywamy się tak łatwo, kamieniem ciąży i na sumieniu naszym jako moralnych jego sprawcach, i że grozi nam nieuniknionym krwawym przewrotem, jeśli natychmiast nie weźmiemy się do jego naprawy.

Streszczając wywody powyższe, wyprowadźmy z nich wniosek pierwszy: *gruntowne zapoznanie się z nauką społecznych encyklik papieskich, wyrobienie w sobie na ich podstawie zmysłu i sumienia społecznego po to, aby samemu w stosunkach z bliźnimi stać się sprawiedliwym chrześcijaninem, tudzież skutecznie oddziałać na przekształcenie dzisiejszego ustroju na chrześcijański porządek społeczny* — oto pierwsze zadanie społeczne wychowania narodowego.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Człowiek, jakiego to wychowanie ma w nas urzeczywistnić, to nie człowiek taki, jakim uczyniła go przyroda, nawet z wyrobionym dużym poczuciem przyrodzonej sprawiedliwości i solidarności ludzkiej.

Chrześcijańskie wychowanie społeczne wymaga czegoś jeszcze więcej: — ukształcenia człowieka pełnego, doskonałego chrześcijanina, ideału, na jaki wskazuje encyklika Piusa XI o wychowaniu chrześcijańskim.

„Wychować człowieka — mówił przed rokiem Eugeniusz Duthoit, prezes francuskich tygodni społecznych — to znaczy sprawić, aby wzniósł się on ponad siebie samego aż do Boga. Pod skorupą i oporem, jakie przeciwstawiają tchórzliwość i instyktowe odruchy człowieka, chodzi o to, aby wydobyć, obudzić, wyłonić dary i cały ludzko-boski w nim będący potencjał... Przyroda i nadprzyroda wzajem się przenikają w odrodzonej ludzkości: toteż wychowanie chrześcijańskie wykańcza rozwój darów przyrody, wzwyż je wynosi, harmonijnie dopasowuje w jednej osobie wiadomości i cnotliwe nawyknienia wedle wzoru doskonałości, wskazanego wszystkim przez Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest..." „Miłość Boga jest duszą wychowania" [1].

Czynna miłość Boga i ludzi, hodowanie cudnego kwiatu miłości społecznej — oto druga rola wychowania przy naprawie niesprawiedliwości społecznej, bo ta miłość to ostatnie słowo moralności katolickiej i ostatnie rozwiązanie sporu społecznego.

Wykonaniem prawa — miłość: plenitudo legis — dilecio.

Nie stawiamy jej obok sprawiedliwości; ona jest sprawiedliwości koroną, bo rozlewa dobroczynną, kojącą oliwę na koła organizmu społecznego, które bez niej skrzypią, trą się i łamią.

Tylko miłość zdoła rozwiązać trudności, powstające ze współzawodnictwa samych praw.

---

1 *Ordre social et Education.* Lyon 1935 s. 63—64.

Gdy sprawiedliwość zatrzymuje się u granic, gdzie kończy się prawo jednego, a zaczyna prawo drugiego, gdy stawia ludzi jako współzawodników, jeśli już nie przeciwników, miłość przekracza obronne bariery ludzi i w duszach rozlewa uczucie braterstwa, łagodząc spory, godząc interesy, godząc je niekiedy ponad prawem, aby tylko zachować pokój i jedność.

Natchniona miłością sprawiedliwość społeczna „będzie obfitowała więcej niż sprawiedliwość doktorów i faryzeuszów". Mając tedy ucho nastawione na naukę Chrystusa i jego Kościoła, zapamiętajmy jako regułę chrześcijańskiego wychowania społecznego słowa Benedykta XV:

„Nie masz postępu społecznego bez łącznej sprawiedliwości i miłości".

Oto potęga, która stworzy nowy porządek społeczny. Posiada ją Kościół. Głębsze umysły, nawet stojące poza katolicyzmem, wskazują wyraźnie na to źródło siły.

Henryk Bergson w swym znakomitym dziele pt. „Dwa źródła moralności i religii" wskazuje właśnie na straszliwe zagadnienie moralne naszych czasów i pisze:

„Człowiek tylko wtedy wzniesie się ponad ziemię, gdy jakieś potężne narzędzie dostarczy mu punktu oparcia. Musi on zaważyć nad materią, jeśli chce oderwać się od niej".

Tym narzędziem potężnym — miłość Boga i ludzi, jak to od wieków uczy Kościół katolicki, a co też stwierdza protestancki pisarz Paul Sabatier, mówiąc o tej olbrzymiej sile wpływu na duszę, jaki ma sam tylko Kościół, gdy odwołuje się do duszy o poświęcenie:

„Podobnie jak Chrystus, przechodząc ongi przez miasteczka Galilei, zatrzymał swój wzrok na nieznajomym, naprawiającym swe sieci i rzekł do niego: „Pójdź za mną", tak Kościół powtarza dziś te same słowa; i w jednej chwili, przemienia, przekształca życie ludzi najbardziej nawet prostych.

Pośród tych, których w ten sposób powołuje, mało jest takich, którzy żałują swego entuzjazmu, naiwnej nieroztropności,

z jaką weszli na drogę, a z jakiej już nie mogą wrócić. A jednak obrali oni dobrą cząstkę, bo odrywając się od egoizmu, spróbowali zacząć w sobie człowieka społecznego. Żądając zupełnego poświęcenia, bezwzględnej, całopalnej ofiary, Kościół oddał hołd najlepszej dążności serc; a serca, mimo wielu rozczarowań i załamań, są mu za to wdzięczne.

I w tym właśnie jest jego ogromna wyższość nad próbami reform i nowych religii; te ostatnie w ogóle zdają się pośpiesznie przywłaszczać sobie ten wysoki wpływ na duszę; zdaje się im, że zrobią cuda zwracając uwagę na to, iż żądają od swych wiernych tylko rozumnych wysiłków, których doniosłość łatwo pojąć, a których skutki szybko można ujrzeć.

Nie spostrzega natomiast, że chcąc odpowiedzieć pragnieniu człowieka, poniżają go i zapoznają to, co w nim jest najmocniejszego...

„Szaleństwo całopalnej ofiary jest najwyższą mądrością“ [1].

Aktualność tych słów rozumiemy wówczas, gdy uprzytomnimy sobie, że dziś naprzeciw ideałowi chrześcijańskiego porządku społecznego bolszewizm rosyjski buduje gmach ustroju komunistycznego — bezbożniczy, materialistyczny, gwałcicielski, prześladowczy.

A budowę tę prowadzi nakładem olbrzymiego poświęcenia — dobrowolnego lub przymusowego. Poświęcenia tego do budowy nowego ustroju domagał się już na 10 lat przed wojną światową w swych pismach Georges Sorel, duchowy ojciec czerwonego syndykalizmu i anarchizmu hiszpańskiego oraz leninowskiego komunizmu, pisząc te znamienne słowa:

„Wielkie rzeczy buduje się tylko na wzniosłej etyce. Jeśli masa proletariuszy chce dokonać wielkich rzeczy, trzeba, aby i ją też ożywiało głębokie uczucie. Co przede wszystkim należy obudzić w jej duszy, to entuzjazm, cnotę poświęcenia, dyscypliny, oddania się całkowitego“.

I Sorel stawiał sobie pytanie, „czy burżuazja do obrony

---

1 Paul Sabatier, *L'orientation religieuse de la France actuelle.* Armand Colin. Paris 1912 s. 73—74.

swej formy cywilizacyjnej ma równie potężny entuzjazm, co proletariat, zaciekle dążący do jej zniszczenia?"

Otóż to pytanie Sorela powinniśmy postawić sobie my, katolicy polscy, dzisiaj — z tą tylko poprawką, że olbrzymiego poświęcenia nam trzeba nie tyle do obrony dzisiejszej formy cywilizacyjnej, ile do budowy lepszego, pełniejszego, sprawiedliwszego jej kształtu.

To „heroiczne uczucie życia", jakiego domaga się mistyka bolszewicka, ten duch poświęcenia, jakim uwarunkowuje budowę społeczeństwa komunistycznego, jest czymś zgoła innym niż heroizm chrześcijański. Chrześcijański heroizm zasadniczo różni się od „proletariackiego entuzjazmu" Sorela i Lenina, od „heroizmu udarników i stachanowców" Stalina; bo gdy entuzjazm bolszewicki płynie z zatrutego źródła nienawiści klasowej, to heroizm świadomego chrześcijanina tryska z przeczystego źródła sił nadprzyrodzonych: z Wiary, w wieczności zakładającej posiadanie bogactw niezniszczalnych; z Nadziei zapewniającej szczęście przyszłe bez końca; zwłaszcza z Miłości, która gasi w nas pożądania osobiste, a rozpala płomień ofiarnej służby dla ludu i jego zbawienia wiecznego. Bez tego heroizmu nie podobna zbudować nowego ładu, „dostosowanego do normy prawa Ewangelii". Budowa chrześcijańskiego porządku społecznego wymaga tego heroizmu nie tylko w jednostce, ale i w ruchu masowym. Żaden zaś ruch masowy nie obywa się bez odwoływania się do uczuć. Do działania trzeba mistyki.

I budowa chrześcijańskiego ładu społecznego nie obejdzie się bez odwoływania się do najgłębszych uczuć katolickich, i ona też musi mieć swą własną „mistykę", acz wyrazu tego używają niektórzy nie w ścisłym znaczeniu.

Z niebezpieczeństwem bolszewickim nie walczy się samym tylko negatywnym do niego stosunkiem. Do jego zwycięstwa trzeba pozytywnej twórczości szczerze chrześcijańskiej.

Jeśli komunizm pociąga ku sobie masy, to nie dla swej doktryny filozoficznej czy ekonomicznej, której lud prosty nie rozumie; ale z powodu walki, jaką prowadzi przeciw niesprawiedliwości społecznej, a może najbardziej obietnicą wyższego dobro-

bytu, roztaczając dokoła swej idei mistykę szczęścia, jakie sam on tylko ma ludowi sprowadzić na ziemię.

Dlatego to przy dzisiejszym stanie umysłów można go zwalczyć tylko wyższą, ponętniejszą mistyką niż bolszewicka, ale szczerze dążąca do zaspokojenia słusznych pragnień ludowych sprawiedliwości i szczęścia.

Potęgę tej wyższej, ponętniejszej „mistyki" kryje w sobie tylko nauka Chrystusa, tak iż można powiedzieć, że historia współczesna streszcza się w kolosalnym pojedynku między komunizmem a chrystianizmem współczesnym.

Czyli — w chwili obecnej stanęły naprzeciw siebie dwie mistyki: komunistyczna i chrześcijańska, która jest niczym innym jak katolicką nauką społeczną.

Że nasza „mistyka" jest wyższa od komunistycznej, jesteśmy przekonani wszyscy.

Tylko czy umiemy przedstawić ją masom tak, jak to potrafią komuniści?

Zresztą nie dość jest szerzyć jakąś naukę choćby najpiękniejszą: lud pójdzie za nami do stóp Chrystusowych tylko wtedy, gdy mu ją własnym życiem przedstawimy tak ponętną, jaką jest ona w rzeczywistości.

A więc najpierw trzeba zreformować siebie samego tak, iżby stać się prawdziwym świadkiem naszej wiary; następnie — trzeba czynnie współdziałać w gruntownej przebudowie społecznej naszego narodu, aby masy zrozumiały i widziały, że Kościół pragnie ich szczęścia — juści nie za cenę bratobójczej walki klasowej, ale przez bratnią współpracę, przez wprowadzenie w życie codzienne ducha ewangelicznego, pod którego działaniem „odnowi się oblicze ziemi".

Jak tedy z powyżej powiedzianego wypada, drugim zadaniem wychowania społecznego jest rozwijanie w jednostce i w zespole uczuć poświęcenia, ofiary z siebie i dla dobra społeczeństwa w ogóle, a dla budowy chrześcijańskiego porządku społecznego w szczególności. Wyrabianie w duszy ideału sprawiedliwości, łącznie z uprawą miłości społecznej, ma przed sobą jeden

wielki cel: wzbudzić w nowoczesnym Polaku bojownika, szermierza chrześcijańskiego ładu społecznego.

Przyszedł bo już czas, aby i współczesny Polak głęboko pomyślał nad słowami listu pasterskiego biskupów francuskich z roku zeszłego:

„Świat się zawala; wytwarza się ład nowy. Katolicy muszą dać umrzeć temu, co umrzeć powinno, a pomóc do stworzenia tego, co godne jest życia".

S. A.

Planowa organizacja kultury.

„Chodzi o stworzenie racjonalnego programu (kultury narodowej), o doprowadzenie go do wartości ustawy państwowej".

„Kurier Poranny" specjalizuje się w propagandzie państwowego interwencjonizmu i etatyzmu. Ostatnio wystąpił z projektem organizacji kultury, piórem p. Jerzego Hulewicza w artykule: „Organizacja kultury narodowej koniecznością państwową" (nr 117 „Kuriera Porannego" z dn. 29 kwietnia 1938 r.). Wypowiedziane tam myśli spotkały się ze sprzeciwem „Robotnika", „Kuriera Polskiego", „Słowa", I. K. C., „Kuriera Warszawskiego", „Wiadomości Literackich" i in. Odpowiada im p. Hulewicz w nr 137 z dn. 19 maja b. r. Dalszą polemikę z p. Czapińskim z „Robotnika" mamy w Przeglądzie Prasy „Kuriera Porannego" (nr 144 z dn. 26 maja br.) oraz w artykule „Panika dookoła kultury" („Kurier Poranny" nr 151 z dn. 2 czerwca 1938 r.) pióra p. J. Hulewicza.

P. Hulewiczowi przychodzą w sukurs p. Jerzy Zagórski („Kurier Poranny" z dn. 12 czerwca 1938 r. nr 160) w artykule „Nie lękamy się ofensywy" i p. Michał Rożniatowski w artykule "Mobilizatorzy krzyku" (tamże).

Poruszone zagadnienie zasługuje na uwagę nie tylko samo przez się, ale także z tego względu, że p. Hulewicz, jak oznajmia, nie jest osamotniony w swych poglądach. To co pisze „nie są to indywidualne pomysły i marzenia. Myśli te żyją w licznych środowiskach. Ludzie domagają się przystąpienia do czynu, chętnych, ofiarnych i zdolnych mieć można do dyspozycji całe zastępy" (nr 117).

Artykuł niniejszy zawiera szczegółową dyskusję, gdyż sądy, wypowiedziane przez p. Hulewicza i innych, często się słyszy także w innych sprawach.

I.

P. Hulewicz nie interesuje się w swoich artykułach zagadnieniem oświaty, lecz kultury. Nie określa, co rozumie przez kulturę, ale wyraźnie widać, że ma na myśli literaturę, plastykę, muzykę a częściowo też naukę (nr 117).

II.

Problem zorganizowania kultury prawdopodobnie nie wywołałby sprzeciwu. Zorganizowana i planowa działalność jest we współczesnej rzeczywistości pospolitym zjawiskiem. Istnieją też liczne zrzeszenia i stowarzyszenia poświęcone zagadnieniom i działalności kulturalnej. Zajmuje się tymi zagadnieniami także państwo.

Sprzeciwy wywołała myśl planowej organizacji kultury przez państwo, tak wyraźnie wypowiedziana w pierwszym artykule nie tylko powoływaniem się na Włochy, Niemcy i Sowiety, ale także programową tezą: „Chodzi o stworzenie racjonalnego programu, o doprowadzenie go do wartości ustawy państwowej" (nr 117). Budzą też wątpliwości podane argumenty.

1. Aby uzasadnić swą tezę o potrzebie planowej organizacji kultury, p. Hulewicz powołuje się na Niemcy, Włochy i Sowiety. Państwa te, pisze, zrozumiały, jak potężnym walorem państwowym jest kultura i dlatego zajęły się jej organizacją. „One umiały kulturę uczynić doniosłą wartością w podniesieniu potęgi państwa i umiały kazać kulturze pracować na rzecz siły państwa obok bagnetów, armat i samolotów, obok aparatu gospodarczego i wszystkich innych dawno za narzędzie państwa uznanych zjawisk życia" (nr 117).

Tezy te wymagają omówień i sprostowań.

a) P. Hulewicz powołuje się na to, że państwa totalne zrozumiały, czym jest kultura dla narodu i państwa i dlatego należy iść za ich przykładem i organizować kulturę. Powtarza ten argument p. Jerzy Zagórski: „Mało jest narodów, które tak jak polski we własnym doświadczeniu historycznym mogą poszukać natchnienia do szacunku kultury narodowej, jako jednej z najistotniejszych realnych sił" (nr 160).

To jest prawda, jedynie rozumowanie szwankuje. Z tego, że się ma szacunek dla kultury i że się uznaje kulturę za najbardziej istotny czynnik potęgi narodu i państwa, nie wynika wcale wniosek o organizowaniu kultury przez państwo.

Nadto świadomość, że kultura ma tak doniosłe znaczenie nie jest wytworem ani hitlerowskich Niemiec, ani faszystowskich Włoch, ani bolszewickiej Rosji, lecz jest powszechnym dorobkiem cywilizacji łacińskiej, również w Polsce, o czym wspomina p. Zagórski.

Wynalazkiem wspomnianych państw jest zupełnie co innego: organizacja kultury przez państwo, które jako totalne obejmuje organizację i kierownictwo wszystkich dziedzin życia.

Błędnie oceniając rzeczywistość i błędnie wnioskując, p. Hulewicz nie interesuje się zasadniczym pytaniem, czy to novum jest słuszne i korzystne. „Czy państwa te racjonalnie czy mylnie ujęły sprawy kulturalne, to odrębny temat rozważań". Przeciwnie, gdy chodzi o przykłady tych państw, jest to pytanie główne. Nowość bowiem, gdy chodzi o te państwa, nie polega na tym, że one dopiero zrozumiały, czym jest kultura dla potęgi państwa, lecz na tym, że one wyprowadziły planową organizację kultury. Jeśli się tego pytania nie rozważy, powoływanie się na Włochy, Niemcy i Sowiety chybia celu.

b) Nie jest również słuszne twierdzenie, że hitlerowskie Niemcy, faszystowskie Włochy i Sowiety umiały kulturę uczynić doniosłą wartością w podniesieniu potęgi państwa, że „umiały kazać kulturze pracować na rzecz siły państwa" (nr 117).

Już przed wojną kultura oddawała wielkie usługi tym państwom zarówno wewnątrz kraju, jak i na terenie międzynarodowym.

Nie ma potrzeby dowodzenia, ile przedwojenne państwo włoskie skorzystało z potężnego rozwoju sztuki i nauki. Wielu Polaków uznaje Włochy za drugą swą ojczyznę. Któż nie wie, jak literatura i sztuka francuska umacniała sentyment całego świata dla państwa francuskiego. Mniej literaturą i sztuką, więcej nauką przedwojenne Niemcy przytłaczały prawie wszystkie narody, nie wyłączając Polaków. Nasi uczeni zwłaszcza z Małopol-

ski ulegli nawet naciskowi języka niemieckiego, wprowadzając do polskiego niemiecką składnię i różne barbaryzmy.

Ale gdy te państwa zaczęły organizować kulturę, osiągnęły skutek przeciwny: kultura przestała być wartością w podniesieniu potęgi państwa. Co by się stało z państwem sowieckim, gdyby nie terror i rozstrzeliwanie najwybitniejszych twórców państwa i kultury sowieckiej? Gdzie kultura niemiecka podnosi potęgę państwa hitlerowskiego? Potęga militarna ogromnej masy ludzkiej—tak, ale kultura hitlerowska? Wpływ kultury niemieckiej słabnie. Z Niemiec hitlerowskich inne kraje przyjmują raczej to, co obniża kulturę—walkę z chrześcijaństwem, rasistowski nacjonalizm, kult krwi, fizyczne zwalczanie przeciwników ideowych itd. Czy zaś hitleryzm wzmocni potęgę państwa niemieckiego na wewnątrz, przyszłość pokaże. Na razie wystarczy przypomnieć terror wobec przeciwników, zabójstwa i niemiecką noc św. Bartłomieja, obozy koncentracyjne.

Sowiety i Niemcy hitlerowskie nie są przekonywującym argumentem na rzecz organizowania kultury przez państwo dla dobra państwa.

P. Hulewicz podkreśla, że Rosja przedwojenna była we wschodniej Europie główną albo jedyną atrakcją kulturalną „mimo wszystkie pierwiastki barbarzyństwa rosyjskiego". Wpływ Rosji zdołał wtargnąć nawet do Polski mimo rozbudowy nasze kultury. „Wpływ ten zjawił się wyraźnie w ściśle określonym środowisku literackim bezpośrednio po wielkiej wojnie". „Tak więc Rosja, która była dla reszty Europy synonimem barbarzyństwa, zdołała dzięki swym wybitnym jednostkom twórczym opanować dusze niemal połowy naszego kontynentu" (oczywista przesada!). Przed wojną nie posiadały państwa tak rozwiniętego aparatu propagandy kulturalnej jak obecnie, a mimo to umiała Rosja literaturę i sztukę eksploatować na rzecz prestiżu swej państwowości (nr 117).

Wywód ten nie dowodzi tego, czego miał dowieść, mianowicie potrzeby „planowej organizacji kultury w Polsce". Raczej dowodzi czego innego.

P. Hulewicz nie odróżnia dwojakiego rodzaju wpływu, jaki

wywierała Rosja przedwojenna: wpływu politycznego i wpływu kulturalnego głównie w dziedzinie literatury pięknej. W Europie środkowej działał przede wszystkim pierwszy, w Polsce i w Europie zachodniej przede wszystkim drugi. Otóż wpływ kulturalny nie był wynikiem tego, o co p. Hulewiczowi chodzi i co pragnie w Polsce wprowadzić, tj. „planowej organizacji kultury", bo takiej organizacji w Rosji przedwojennej nie było. P. Hulewicz wskazał sam, jakie były przyczyny tego wpływu—„wybitne jednostki twórcze", ale tym samym gruntownie podciął swą tezę. Wpływ kulturalny wywiera się nie dzięki „planowej organizacji kultury", lecz dzięki „wybitnym jednostkom twórczym". Mogą współdziałać także inne czynniki, jak np. egzotyczność kultury, ale decydujące znaczenie ma twórcza praca jednostek. Tym się również tłumaczy, że wielu Polaków, którzy się wychowali w Rosji lub którzy się w Polsce kształcili na literaturze rosyjskiej, uległo przeważnie chorobliwemu urokowi tej literatury. Pewien wpływ miała też literatura bolszewicka dzięki talentom i obrazom społeczeństwa, budowanego na nowych całkiem podstawach, a mającego rzekomo zapewnić szczęście i wolność ludziom. Gdy jednak w Rosji sowieckiej wprowadzono „planową organizację kultury", osłabły lub zginęły talenty, wpływ zanikł, wielu uzdolnionych i wybitnych entuzjastów kultury sowieckiej ochłódło, wycofało się z entuzjazmu lub zamieniło na bezwzględnych krytyków Sowietów.

Słusznie też p. Hulewicz pisze, że Rosja sowiecka odnosiła korzyści państwowe dzięki swej literaturze i sztuce, mimo iż nie posiadała rozwiniętego aparatu propagandy kulturalnej. Ale stąd wypływa jasny wniosek, którego p. Hulewicz nie dostrzega: żeby państwo odniosło korzyść, trzeba mieć talenty, literaturę i sztukę, a nie planową organizację.

Zagadnienie jest jednak głębsze. Mamy tu do czynienia z podstawowym problematem, czy mianowicie kultura sama przez się przyczynia się do potęgi państwa, jeśli jej nawet nie stwarza, czy też kultura sama przez się jest zjawiskiem, które swym istnieniem nie wpływa na potęgę państwa, a może mu nawet szkodzi, i staje się „państwowo twórczą" dopiero wtedy, gdy

pozostaje pod zarządem państwa lub co najmniej na jego bezpośrednich usługach? Sowietyzm i hitleryzm przyjmuje tę drugą tezę państwo organizuje wszystkie przejawy życia; dla państwa jest tylko to pożyteczne, co zorganizuje lub na co pozwoli państwo, tj. w praktyce urzędnicy.

P. Hulewicz idzie za tym przykładem. Z przytoczonego powyżej zdania wynika, że w kulturze widzi „narzędzie państwa", w tym też duchu pisze: „Ważne jest, aby państwo umiało wykorzystać artystyczne indywidualności, aby ten z natury anarchistyczny pierwiastek też służył narodowej zbiorowości" (nr 117). Co to znaczy? Czy to znaczy, że gdy wybitny malarz, poeta, muzyk nie podda się przyjętym kanonom, nie wejdzie do organizacji stworzonej przez państwo albo nie dostosuje się do wymagań krytyków z prasy rządowej, ale pójdzie swoją drogą, to jego działalność artystyczna nie będzie miała znaczenia dla państwa. Z dziejów wiemy doskonale, iż tacy „anarchiści", jeśli byli prawdziwymi artystami, tworzyli kulturę a przez nią potęgę państwa, nawet gdy ich potępiały akademie a władze konfiskowały ich dzieła lub zasądzały. Siła talentu i jego zasługa dla państwa nie polega na tym, czy jest na służbie państwa lub czy jest popierany przez państwo, lecz na tym, że jest talentem i że kieruje się w pracy moralnymi zasadami: Wciągnięcie talentu w służbę państwa czyni z artysty rzemieślnika mniej lub więcej dobrze płatnego urzędnika.

Dla Włoch trzeba uczynić wyjątek, ale dlatego właśnie, że Mussolini nie wprowadził planowej organizacji kultury na wzór hitlerowski lub sowiecki. A najbardziej oczywistym dowodem, że nie poszedł po linii hitlerowskiej i sowieckiej jest to, że doszedł do porozumienia z Kościołem, który należy do najważniejszych czynników kulturalnych, i zostawił Kościołowi swobodę działania. Kultura włoska przyczynia się do potęgi państwa włoskiego i wywołuje nadal ku sobie sympatię i miłość, choć w mniejszym może stopniu niż przed wojną.

Słusznie przeto, ale nie zachowując konsekwencji, odpowiada p. Hulewicz p. Czapińskiemu: „Zapytuje p. Czapiński, czy nie widzimy skutków działalności Goebbelsa czy nie zauważyliśmy upad-

ku kultury sowieckiej z ostatnich lat. Oświadczamy wyraźnie: zauważyliśmy jedno i drugie ale widzimy również rozkwit kultury włoskiej pod rządami Mussoliniego" (nr 137). Właśnie o to chodzi: we Włoszech nie ma takiej planowej organizacji kultury, jaka jest w Niemczech i Sowietach, i dlatego są inne wyniki. Mimo to mocną przesadą jest zdanie p. Hulewicza, że „organizacja włoska kultury" nie narzuca twórcom państwowej woli ani krępuje ich w swobodzie twórczej" (nr 151). Taka reklama organizacji włoskiej nikogo nie przekona.

2. P. Hulewicz powołał się na trzy państwa totalne, choć nie wszystkie one są w jednakowym stopniu totalne. Nie mógł jednak pominąć milczeniem innych państw. Zadaje sobie przeto pytanie, „dlaczego Francja nie byłaby w tym wypadku właściwym przykładem?" I odpowiada: „Bo kultura francuska stoi na tak wysokim poziomie i tak promieniuje wokoło, że po prostu nie potrzebuje już innej organizacji prócz tej, którą posiada" (nr 137).

Piękna to pochwała kultury francuskiej i jej wartości dla państwa francuskiego. Ale przecież Francja nie miała i nie ma planowej organizacji kultury. Stąd jasny wniosek, że może być wysoka kultura bez planowej organizacji. P. Hulewicz wniosku tego nie wyciągnął albo go przeoczył.

Spójrzmy jednak na to zagadnienie z innej strony. Polska posiada niższą kulturę. Jak ją podnieść? Są dwie drogi. Jedna, stara, wypróbowana—zostawić swobodę twórczej pracy kulturalnej i pobudzać tę twórczość, stwarzać dla niej korzystne ogólne warunki. Podstawą tej metody jest pogląd, że osobowość i tylko osobowość jest twórczą. Druga droga—nowa, sowiecka i hitlerowska, polega na tym, aby państwo zajęło się tworzeniem i organizowaniem kultury, aby ono wyszukiwało ludzi, brało ich w opiekę, aby ono tworzyło hierarchię wartości. Tę metodę wybiera p. Hulewicz. Propaguje ją p. Zagórski: „Niestety, dotychczasowa gospodarka państwowa kulturą (tak!), przez swą niedostateczność, przez nieskuteczność półśrodków, tam, gdzie należało przystąpić do inwestycji (tak!) śmiało i zdecydowanie, zasługuje na miano gospodarki rabunkowej" (nr 160). Ta jednak metoda jest doskonałym sposobem na zabicie wszelkiej pracy twór-

czej w dziedzinie kultury, a popieraniem miernot, lizusów i pochlebców, dzisiaj piszących na cześć Lenina, jutro na cześć Stalina. Iluż jest w Polsce takich, którym nie schodził z ust Piłsudski, a dzisiaj nie schodzi Rydz Śmigły, ale kultura nie ma z nich pożytku, państwo też.

Nadto, inna jest sytuacja we Włoszech i Niemczech, a inna w Sowietach. Sowiety są w okresie tworzenia kultury i metoda, którą wybrały, jest najgorsza. Polska, jeśli przyjąć, że jej kultura jest słaba i niska—co nie jest słuszne—byłaby w sytuacji podobnej do Sowietów. Włochy zaś i Niemcy miały wysoką kulturę. Ani Hitlerowi ani Mussoliniemu nie chodziło o tworzenie kultury, lecz o nastawienie jej na inny ton, o stworzenie psychiki totalnej, o stworzenie jednego bloku ludzi i dusz, poddanych przywódcy, który poczuł w sobie powołanie wodza, o stworzenie bezwolnej masy dla celów politycznych. Do tego dążą również Lenin i Stalin. Trzeba się więc zdecydować, czy chodzi o podniesienie i rozwój kultury, czy o stworzenie totalnej masy dla celów politycznych? czy o rozwój kultury czy o jej całkowitą przemianę?

3. P. Hulewicz powołuje się też na dzieje Polski. „Polska Jagiellonów była wybitnie ekspansywna kulturalnie. Polska współczesna nie rozpoczęła jeszcze kulturalnej ekspansji, ale jakże nam o tym myśleć, skoro życia kulturalnego wewnątrz kraju zorganizować nie zdołaliśmy”.

Polska Jagiellońska była wybitnie ekspansywna, choć nie miała planowej organizacji kultury. Polska współczesna ma wydział kultury w ministerstwie, ma „kulturalne poczynania naszych władz i urzędów" (nr 117), ma różne organizacje prywatne, ma Akademię Literatury, ma stypendia, Fundusz Kultury Narodowej, nagrody państwowe i miejskie, ma zorganizowaną propagandę zagraniczną, ma T.K.K.T. itd. Różnica polega na tym, że w Polsce Jagiellońskiej były wybitne talenty i nie było państwowo twórczej idei, którą by się opiekowało państwo i urzędowi kulturalnicy.

4. P. Hulewicza pociąga nowość. Powołuje się na Niemcy, Włochy, Sowiety, bo „wymienione organizmy państwowe są wy-

tworem najbardziej nowoczesnym" (nr 137). Wielu w Polsce choruje na „najnowoczesność". A przecież najnowocześniejsza nowoczesność może być głupstwem i barbarzyństwem. „Państwa totalne są faktem" (nr 137). Cóż z tego? Faktem jest bratobójcza wojna w Hiszpanii, GPU, Gestapo. Że coś jest faktem, to jeszcze nie powód, aby go naśladować. Poprzednio p. Hulewicz (nr 117) pisał: „Jeżeli państwa te mają nam służyć przykładem"(!). Dlaczego? Nie wystarczy, że nowość pociąga.

Wywody p. Hulewicza bardzo mocno poparł „Kurier Poranny" w Przeglądzie prasy (nr 144).

„Państwo, czytamy tam, musi się mieszać do tych dziedzin. Czyni to obecnie w sposób doraźny, a więc niedoskonały. Rzecz polega na tym, aby sprawę uregulować. Jeżeli ojciec ma prawo regulować kierunek myślenia swoich dzieci, to samo prawo ma Kościół, to samo czyni partia ...to dlaczegóż państwo, na którego barki spada odpowiedzialność za całość interesów tej zbiorowości, którą nazywamy społeczeństwem, ma być tego prawa pozbawiona?" (nr 144).

Znowu ta sama idea: uregulować sprawy kultury przez państwo. Poparto ją nowymi argumentami.

a) Pomijając już kapitalne powiedzenie, że rodzice i Kościół „regulują" kierunek myślenia, trzeba podkreślić różnicę między rodziną, Kościołem i państwem.

Rodzina jest organizacją, która obejmuje całego człowieka. Dzieci są niejako własnością rodziców, którzy im dali życie organiczne i którzy mają je wychować i wykształcić. Cóż dziwnego, że je wychowują w tej umysłowości i uczuciowości, którą sami posiadają, że pragną ją przekazać dzieciom. Ale to jest coś więcej niż „regulowanie sposobu myślenia".

Kościół też obejmuje całego człowieka, w zakresie jego psychiki moralnej i religijnej. Również wychowuje umysłowość i uczuciowość człowieka i to bez kompromisu. Ale Kościół, choć jest obowiązujący, jest zrzeszeniem dobrowolnym.

Natomiast państwo jest organizacją przymusową. Człowiek musi żyć w jakimś państwie. Ale właśnie dlatego państwo nie może żądać jednolitości poglądów, jak tego żąda Kościół. Tym

bardziej jej nie może żądać, że poglądy w dziedzinie życia publicznego zależą nie tylko od ogólnych zasad moralnych, ale także od sytuacji życiowych, różnych i zmiennych warunków życia. Państwo jest konieczne dla człowieka, dla tych wszystkich ludzi, mających bardzo różne poglądy. Ze względu na tę konieczność, państwo ma prawo i obowiązek dbać o dobro całości, wychowywać obywateli w poszanowaniu tej całości i tych dóbr, które służą dobru powszechnemu, zwalczać te dążenia, które są dla niego szkodliwe. W tym znaczeniu „reguluje" ono kierunek myślenia. Albo reguluje zewnętrzne przejawy, nie ma ani możności ani siły wpływania na psychikę człowieka, na jego życie wewnętrzne. Ale dokładniej — wpływ pozytywny jest bardzo słaby; wpływ negatywny, gdy na nieszczęście państwo zmierza do osłabienia i rozbicia zasad moralnych i religijnych, jest znacznie silniejszy, ale nigdy nie jest decydujący. Państwo może rozbić ogranizację kościelną, ale nie zabije całkowicie uczucia religijnego.

Jest to sprawa zasadniczej wagi: jak obronić Polskę od obcych, a szkodliwych wpływów?

Czy państwo może to skutecznie uczynić? Gdyby środki, którymi państwo rozporządza, były dostatecznie skuteczne, to by w Polsce nie było ani komunistów, ani hitlerowców i ich metod.

Czy może być obroną organizowanie kultury przez państwo? Państwo z natury nie jest zdolne do organizowania kultury. Może ono tylko stworzyć dla niej sprzyjające warunki. Ale kultura jest dziełem swobodnej pracy społeczeństwa. Nadto, wszystko zależy od tego, kto będzie sprawował rządy, organizujące kulturę. Jeśliby w ten lub inny sposób doszli do władzy komuniści lub hitlerowcy, to będą organizować swoją kulturę, jak to robią w Austrii. Mamy tego próbki w postępowaniu etatystów, którzy wbrew opinii ekonomistów, mężów stanu, jak np. Kwiatkowski, i opinii rozszerzają gospodarczą działalność państwa; w nagrodach udzielanych pisarzom, których potem sądy skazują; w przemycaniu idei bolszewickich lub germańskich w pismach i podręcznikach.

Ta robota udaje się tylko tam, gdzie kultura jest słaba. Ale gdzie jest mocna, jako dzieło narodu, gdzie tworzy samo-

istną siłę, wytworzoną wysiłkiem wieków, tam nie zmoże jej objęcie rządów przez szkodliwą grupę. Tak upadły fronty ludowe, choć poczyniły wielkie szkody, np. we Francji. Tak doszło do wojny domowej w Hiszpanii. W Polsce opinia publiczna zwyciężała, gdy ci i owi propagowali idee ze Wschodu lub Zachodu.

Żeby Polskę ochronić od komunizmu i hitleryzmu, należy zostawić swobodę działania tym, którzy kulturę polską tworzą, tj. twórczym siłom narodowym. Rząd, będący ich wyrazem, ma dosyć własnych środków, aby tę narodową kulturę poprzeć i chronić.

b) „Kiedy rząd—czytamy w Przeglądzie prasy—oświadcza, że taka to a taka akcja, skierowana przeciw rządowi, godzi w państwo i równoznaczna jest z akcją przeciw państwu—stale słyszymy właśnie ze strony zwolenników p. Czapińskiego okrzyki: nie utożsamiać państwa z rządem... Aliści dzisiaj powiada p. Czapiński: z góry to znaczy przez państwo, a więc przez rząd" (nr 144). Podobnie rozumuje p. Hulewicz (nr 151).

Mamy tu wielkie pomieszanie pojęć.

„Państwo" oznacza albo prawną organizację społeczeństwa względnie narodu albo rząd. Przeto akcja, skierowana przeciw „państwu", może być skierowana przeciw państwu, jako prawnej organizacji narodu, i wtedy jest antypaństwową, albo może być skierowana przeciw danemu rządowi, i wtedy jest antyrządową, ale nie antypaństwową. Tak jest w cywilizacji chrześcijańskiej i łacińskiej. Jedynie w cywilizacji bizantyńskiej i turańskiej, jedynie w Sowietach i Hitlerii państwo utożsamia się z rządem a rząd z państwem i tylko tam zwalczanie danego rządu jest zwalczaniem państwa, za co się idzie do obozu koncentracyjnego, urządza się niemiecką noc św. Bartłomieja itd. Utożsamianie państwa z rządem może też mieć bardziej poziome podłoże, może być po prostu urzędniczą kastowością, austriackim patriotyzmem. Małopolanie opowiadają dowcip: starzy urzędnicy, patrioci austriaccy, biadają, że po upadku Austrii została im już tylko Galicja.

Pod innym jednak względem państwo to urzędnicy, nie ten lub inny rząd albo urzędnik, ale urzędnicy. Naród zorganizowany państwowo jest rzeczywistością, jest zorganizowaną całością,

ale jest reprezentowany przez urzędników. Państwo nie działa jako państwo, jako ogół obywateli, lecz działa przez urzędników, administracyjnych, skarbowych, sądowych, policyjnych itd. I dlatego, gdy się mówi o organizowaniu przez państwo to mówi się o organizowaniu przez urzędników, z którymi mogą współpracować obywatele lub nie. Gdy np. państwo organizuje jakieś przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe, to je organizują urzędnicy i mogą je organizować dla dobra narodu i państwa lub dla siebie wbrew dobru narodu i państwa. Dla zapobieżenia takim wypadkom państwo przewiduje specjalne sądy i kontrolę sejmu i izby kontroli.

Gdy więc autorzy artykułów w „Kurierze Porannym" mówią o organizacji kultury przez państwo, to rzecz oczywista, że chodzi o organizację kultury przez urzędników. Będzie to najgorsza robota. Urzędnik ma własny zakres działania — wymiar sprawiedliwości, bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, troska o dobro powszechne i sprawiedliwość społeczną itd. Ale gdy wchodzi na obcy sobie teren działania — gospodarczy, kulturalny, zawsze działa źle.

5. P. Hulewicza pociąga polityka kulturalna państw totalnych. Ale ma widać wątpliwości. „Chodzi o to, aby państwo nie narzucało twórcom swej woli, lecz aby, kultywując wolność twórczą w granicach dobra powszechnego, mogło z ogólnej kultury narodu czerpać dla siebie jak najwięcej. Zdaje się, że Włochy Mussoliniego pojęły sprawę kultury najszczęśliwiej (nr 117).

Czy jest możliwe, aby, gdy się wprowadzi planową organizację kultury na wzór hitlerowski lub sowiecki, państwo nie narzucało twórcom swej woli, by kultywowało wolność twórczą? To jest istota zagadnienia. Łączenie wolności twórczej i planowej organizacji kultury przez państwo to łączenie wody i ognia. Takie postulaty to są frazesy. Doświadczenie bolszewickie i hitlerowskie jest oczywiste. Zamiłowania do takich frazesów nawet Gide nie potrafił obalić. Patosem bez żadnej podstawy jest deklaracja: „Jeśliby powstał w Polsce jakiś Sawonarola, to na pewno każdy dzisiejszy przeciwnik organizacji kultury ujrzałby nas walczących w pierwszych szeregach w obronie kultury narodowej

a więc i w obronie państwa" (nr 151). Państwa totalne dowodzą, że „obrońcy kultury" niechętnie stają w pierwszych szeregach obrońców, raczej piszą hymny pochwalne na cześć państwowych organizatorów kultury. Nadto, mądrzej jest nie stwarzać warunków, w których trzeba będzie bronić kulturę przed Sawonarolą.

Trzeba się zdecydować na jedno albo drugie stanowisko. P. Hulewicz wyrósł i wychował się w świadomej i wolnej cywilizacji łacińskiej, ma jej pokłady w swej psychice, ale go ciągnie modny i zaraźliwy totalizm hitlerowski i sowiecki. Trzeba wybrać.

III.

Na czym ma polegać ta „planowa organizacja kultury w Polsce" lub „zorganizowanie kultury narodowej"?

Najobszerniejszą na to odpowiedź daje p. Hulewicz w n-rze 117. Chodzi o:

1. „stworzenie hierarchii wartości kulturalnych". Hm, drogą rozporządzenia byłoby to łatwo zrobić. Byłby jednak duży kłopot, komu powierzyć ułożenie takiej hierarchii wartości kulturalnych. Amatorów i samopowołanych będzie sporo, tym bardziej, że „chętnych, ofiarnych i zdolnych mieć można do dyspozycji całe zastępy" (nr 117). Zamiast strony biernej wolelibyśmy czynną. Kto ma tymi ludźmi dysponować? Który szef?

2. „stworzenie racjonalnego programu (kultury narodowej) i doprowadzenie go do wartości ustawy państwowej". To wspaniały wynalazek. Uchwalić ustawę, zawierającą racjonalny program kultury narodowej, jak np. program drogowy. Potworzyć urzędy centralne i prowincjonalne, zmobilizować pisarzy, może ich umundurować, posadzić przy biurku lub sztaludze, wyznaczyć sześć godzin pracy i—otworzy się raj dla kultury.

„Źle czyni (tak!) państwo—pisze p. Zagórski—gdy się nie wtrąci (tak!) czynnie do organizacji kultury kraju, gdy nie będzie interweniował na rynku (tak!) artystycznym, gdy nie poprze produktywnych (tak!), cywilizacyjnie płodnych gatunków literackich, plastycznych itd. tak samo, jak źle by czyniło państwo, gdyby nie interweniowało na przykład w dziedzinie gospodarki leśnej"

(nr 160). Czy to nie kapitalny wynalazek i okazowy poziom kultury owo porównanie dziedziny gospodarki kulturalnej do dziedziny gospodarki leśnej?

3. „skoordynowanie pracy i kapitału". Prawdopodobnie na wzór innych zakładów pracy wraz ze związkami zawodowymi i umowami pracy. Jeżeli istnieje praca i kapitał w dziedzinie gospodarczej, dlaczego nie ma istnieć w dziedzinie kulturalnej? Jeśli tam są pracodawcy i pracobiorcy, dlaczego ich tutaj ma nie być?

4. „skupienie w jednej instancji najwyższej (może chodzi o instytucję?) zarówno autorytetu kulturalnego, jak skupienie rozproszonych dzisiaj funduszy na cele kulturalne";

5. „aby głos decydujący oddać ludziom przepełnionym żywą ideą państwową i kulturalną, aby usunąć balast mentalności przedwojennej, nie mówiąc już o balaście synekurzystów, chodzi o powołanie do roboty świeżych sił, sił nieschematyzowanych, roztropnych, lecz pełnych inicjatywy i energii". Zapewne, nie chodzi o to, aby jednych synekurzystów zastąpić przez innych, aby jednych usunąć dla zrobienia miejsca innym przy posadach. Ale czy to ma być monopartia kulturalna?

Mimo tak szeroko zakrojonego programu, w pierwszym artykule polemicznym p. Hulewicz całą sprawę zdaje się sprowadzać niespodzianie do usprawnienia istniejących lub nowych zrzeszeń. Istnieją różne stowarzyszenia i instytucje, jak ipsy, zachęty, towarzystwa sztuk pięknych, koła literackie, instytucje muzyczne. „Czy zniszczyło by się kulturę, gdyby *usprawniło* się jej organizację i tak się ją rozszerzyło, aby zorganizowany naród, a więc państwo, miało z tego pełny pożytek" (nr 137).

W drugim artykule polemicznym p. Hulewicz pisze: „Nam chodzi o pełniejsze, wszechstronniejsze i sprawniejsze zorganizowanie życia kulturalnego w Polsce. Wołamy o scentralizowanie życia kulturalnego w Izbie Kultury, jako wykładniku społecznym zorganizowanych twórców kultury. Wołamy wreszcie, aby fundusze przeznaczone na kulturę nie były zbyt kompromitująco małe... Poza tym nie chcemy, aby organizacje kulturalne, subwencjonowane przez państwo, prowadziły na własną rękę politykę,

niezgodną z interesami państwa. Z tych postulatów zasadniczych rodzą się dalsze — uważamy je nie tylko za zdrowe, ale za palące" (nr 151).

Budzi zdziwienie, że organizacje subwencjonowane mogą prowadzić politykę, sprzeczną z interesami państwa. Jeśli tak jest, to jest to niesłychanie karygodne.

Jeśli te późniejsze postulaty są cofnięciem się z pierwszych pozycji, to trzeba się z tego cieszyć. Nie wiadomo jednak, co mają oznaczać „dalsze postulaty" niewymienione.

P. Jerzy Zagórski nie ma tych wahań czy wątpliwości, które się odczuwa u p. Jerzego Hulewicza.

Zdaniem p. Zagórskiego „w obecnej chwili znaczna część ludzi, tworzących literaturę, uważaną za polską, nie jest dobrze zmobilizowana dla służby państwu i narodowi". „Oczywiście, głównym winowajcą jest tu organizacja państwowa, która nie umiała wprząc do swych prac i zadań tak potężnego żywiołu, jakim jest kultura w ogóle, a literatura w szczególności" (nr 160). P. Zagórski już bez zastrzeżeń staje na stanowisku, że kultura i literatura są wtedy państwowo twórcze, gdy są zorganizowane przez państwo i na usługi państwa. Inni „ludzie, tworzący kulturę" nie liczą się.

Kulturze i literaturze p. Zagórski wyznacza trzy cele: „Żywioł ten (tj. kultura i w szczególności literatura) ma do spełnienia trzy role zasadnicze:

1. „Dać rację istnienia państwu, rację dążenia do jego obrony i rację dążenia do ekspansji i potęgi" (nr 160). Jest to więc cel wyłącznie praktyczny i utylitarny. Dla idei piękna i wzruszeń artystycznych nie ma miejsca w kulturze i literaturze.

2. „Wzmóc dochód społeczny, podstawę dochodu państwowego, przez uruchomienie przedsięwzięć i przedsiębiorstw państwowych, które pośrednio zatrudniłoby znaczną ilość sił ludzkich, bezpośrednio zatrudnią i najwartościowsze, najzdolniejsze grupy społeczne. Pośrednio wzrośnie dochód państwowy". Chodzi tu o księgarstwo, organizację koncertów, muzea, ochronę zabytków, radio, uruchomienie przedsiębiorstw, produkcji filmowej (nr 160).

Mówiąc o takiej gospodarce kultury przez państwo, p. Za-

górski wypowiada kapitalne i typowe dla etatystów zdanie: „Jeszcze raz nasuwa się porównanie z lasem, który np. w porównaniu z rolą daje oprocentowanie niewysokie, lecz pewne i dlatego właśnie bardziej nadaje się niż rolnictwo do gospodarki państwowej” (nr 160). Gdzie nie trzeba wysilać się na myślenie i łamanie sobie głowy, gdzie oprocentowanie niewysokie, lecz pewne, tam wprowadzić gospodarkę państwową. Niewiele wysiłku, a posadki i emeryturki są. Gdzie zaś tego niewysokiego, ale pewnego oprocentowania nie ma, gdzie trzeba wysiłku myśli i woli, gdzie można zarobić lub stracić, mieć posadkę lub być jej pozbawionym, tam etatyści rezygnują i ustępują miejsca innym.

3. „Umożliwić dobrą propagandę kraju” (nr 160). Jest to wzmocnienie i skonkretyzowanie pierwszego zadania. Rzecz jasna, że cały rząd lub poszczególne ministerstwa tworzą odpowiednie wydziały propagandowe i grupują pisarzy dla szerzenia pewnych celów i zadań. Loteria klasowa ogłasza nieraz doskonałe powiastki. Ale po co od razu mówić o kulturze i literaturze. Praca propagandowa, gdy jest uczciwa i płynie z przekonania, jest pracą szlachetną i słusznie należy ją wynagradzać. Ale to nie jest tworzenie kultury i literatury. Do tego trzeba czegoś więcej: jakiegoś ideału, nieraz krytycznego stosunku do rzeczywistości i do możnych grup społecznych, wewnętrznego ognia. Książki pochwalne na rzecz C.O.P. są pożyteczne, ale nie stworzą kultury ani literatury pięknej.

4. P. Zagórski wypowiada zdumiewające zdanie, które znacznie dalej idzie niż hitleryzm i sowietyzm: „Państwo jest całkowicie predestynowane do kultywowania takich sztuk, jak plastyka monumentalna, muzyka symfoniczna, poezja twórcza” (nr 160). Że zaś państwo współczesne opiera się na zawodach, przeto „amatorowie mogą stanowić kadry rezerwowe, przęsło pierwsze między twórcami i odbiorcami, ale główny ciężar tworzenia wartości kulturalnych powinien spocząć na ramionach [1] odpowiedzialnych zawodowców” (nr 160).

Oczywiście p. Zagórski osłania upaństwowienie i zurzędni-

1 Wolelibyśmy—na mózgach i uczuciu.

czenie kultury i literatury frazesami. Pisze, że „zaprzągnięcie sztuki do konkretnych zadań propagandowych” nie pozbawia jej artystycznej wartości i piękna. Zapewnia, że „przejęcie przez państwo większej liczby przedsięwzięć, w których znajdą zastosowanie (tak!) artyści zawodowi, słowem, większa niż dotąd proporcja zamówienia państwowego”, nie osłabi swobody twórczej (nr 160). Ale jako motyw tego zapewnienia przedkłada nie to, że upaństwowienie nie prowadzi z konieczności do zabicia swobody twórczej i do zgleischaltowania, lecz to, że „w Polsce niebezpieczeństwo zgleischaltowania jest mniejsze niż gdziekolwiek”, bo „w psychice naszego narodu leży niemal krańcowa tolerancja” (nr 160). Podanie takiego motywu jest potępieniem propagowanego systemu, jest ratowaniem się z pomocą zjawiska pobocznego i stwierdzeniem, że zdanie o swobodzie twórczej jest tylko frazesem. Frazesem też jest zdanie, że „organizacja kultury nie będzie żebraniną u państwa zasiłków i subsydiów”, lecz „będzie tylko racjonalizacją pieniędzy, płynących różnymi drogami na kulturę” (nr 160).

„Niech panowie uwierzą, pisze p. Rożniatowski (nr 160), że organizacja kultury w najmniejszej mierze nie ograniczy wolności sumień i wypowiedzi”. Niech sobie p. Rożniatowski wierzy, my wolimy widzieć to, co się dzieje w Niemczech i Sowietach, a nawet we Włoszech. Wolimy patrzeć na rzeczywistość, niż wierzyć. P. Rożniatowski wierzy również, że „wodzostwo przyjdzie samo. Organizować w ścisłym tego słowa znaczeniu będą i tak specjalnie wyznaczeni urzędnicy” (nr 160). Niech wierzy. Nam wolno przewidywać, że stary, kulturalny naród polski pokaże kulturalnikom swe szpony i pazury.

II

Mowa Ojca św. do pielgrzymów polskich. Ważkie słowa o Unii Kościołów.

We wtorek poświąteczny pielgrzymi przybyli do Rzymu z delegacją po relikwie św. Andrzeja Boboli, po wysłuchaniu Mszy św. odprawionej przez o. Nowaka przy tych relikwiach, udali się pod wodzą II. EE. Księży Biskupów St. Łukomskiego z Łomży i K. Niemiry z Pińska do Castelgandolfo, gdzie zostali przyjęci na audiencji u Ojca św. Wielu pielgrzymów przywdziało stroje narodowe, a książe Lubomirski wystąpił przy szpadzie, ofiarowanej jednemu z jego przodków przez papieża Aleksandra VII.

Pielgrzymów pozdrowił Ojciec św. polskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", po czym wygłosił dłuższe przemówienie. Pielgrzymów witał Ojciec św. bardzo serdecznie i jako synów Polski i jako synów Rzymu, bowiem mówić o duszy polskiej znaczy mówić o duszy katolickiej a dla każdego katolika Rzym jest zawsze drugą ojczyzną. Być katolikiem jest dla wszystkich prawdziwych synów Polski zaletą najgłębszą, najbardziej podstawową i najbardziej istotną, zwłaszcza w czasach obecnych. Ponadto jest to rzeczą konieczną nie tylko dla życia jednostek ale także dla życia rodzin i całego społeczeństwa, tam bowiem, gdzie zapomina się o zasadach wiary katolickiej, rodzi się pomieszanie, nieład i upadek. Z adresu Mu złożonego, który czytał z najżywszym zainteresowaniem, Ojciec św. wie, że pielgrzymi polscy przybyli prosić o cenny skarb ciała swego wielkiego i sławnego Męczennika Andrzeja Boboli. Przybyli jako przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, poczynając od dostojnych współbraci w episkopacie, biskupa Łomży i sufragana Pińska, do kapłanów, zakonników i sióstr zakonnych, od szlachty, jak osoba księcia Lubomirskiego, do przedstawicieli wszystkich innych warstw i klas społeczeństwa polskiego, tak jak je sam widywał w czasie trzechletniego pobytu swego w Polsce, gdy mówiono, że niewielu Polaków wyszłych właśnie z niewoli tak

dobrze znało Polskę, jak Nuncjusz Apostolski. Błogosławi więc Ojciec św. z całą czułością swego serca przedstawicielom Polski.

Zapewne, Ojciec św. nawet przy obfitości świętych relikwii w Rzymie uważałby obecność relikwii tak czcigodnych jak Ciało św. Andrzeja Boboli jakby za nową rękojmę błogosławieństw Bożych, ale te błogosławione szczątki, ten skarb męczeństwa i cnoty, ofiarowuje umiłowanym synom z całą Swą serdecznością i miłością Ojca. Polska w obliczu tylu niebezpieczeństw zarówno od Wschodu jak i od Zachodu potrzebuje obrony i opieki coraz bardziej przemożnej. „Dajemy więc Wam — mówił dalej Papież — Waszego wielkiego Świętego, Waszego i Naszego wielkiego Andrzeja Bobolę, a ponieważ reprezentujecie wszystkie warstwy i stany przez Was dajemy Go wszystkim, całemu drogiemu Narodowi Polskiemu, który w trudnościach pracy, w koniecznościach życia, potrzebuje zawsze trochę ducha męczeństwa, aby zachować wierność cnocie, wierze, religii. Gdy będziecie musieli walczyć z trudnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi, z trudnościami wyrastającymi przeciw wiernemu pełnieniu cnót chrześcijańskich, Andrzej Bobola przypominać Wam będzie, że „nondum usque ad sanguinem restitistis", a z przykładu Jego czerpać będziecie nową energię".

To ostatnie zalecenie Ojciec św. skierowuje szczególnie do młodzieży Akcji Katolickiej, która tak często, aby być wierną Bogu i sumieniu, widzi przed sobą zamkniętą karierę, piętrzące się niezmiernie trudności życiowe.

Polskę nazwano puklerzem wiary przeciw barbarzyńcom Wschodu. I dziś także jest coś podobnego, Papież przeto pragnie wyrazić, ile nadziei pokłada we współdziałaniu dusz chrześcijańskich i polskich dla obrony Królestwa Chrystusowego, któremu św. Andrzej Bobola oddał swoje życie. Słusznie można powiedzieć, że był Męczennikiem Unii między Kościołem katolickim i odłączonymi kościołami Wschodu. Życzeniem jest Ojca św., by każdy Polak słuchał tego głosu, bowiem św. Kościół Rzymski, matka wszystkich kościołów pragnie tej unii, a Papież, Namiestnik Jezusa Chrystusa, gotów jest temu celowi poświęcić wszystko, co Mu pozostało z życia.

Ze spraw religijnych w Niemczech

Dnia 14 czerwca br. ukazał się w Rzeszy Niemieckiej tzw. „Manifest Kościoła narodowego", nawołujący wszystkich Niemców do stworzenia jednej „religii" w duchu pogańskim. „Manifest" ma na celu zrealizowanie „jedności duchowej wszystkich obywateli niemieckich, ale poza istniejącymi wyznaniami". Przeciw katolicyzmowi autorzy „manifestu", występują wprost z nienawiścią.

Paryska L'Aube z 16 czerwca br. w artykule „Antychrześcijańska deklaracja narodowego Kościoła niemieckiego" podkreśla, że antychrześcijański kurs Nazich jest przeprowadzany systematycznie i z całą świadomością. Faktyczne posunięcia tak samego Hitlera jak i jego niektórych pomocników (por. przemówienia Goeringa, Goebbelsa o tolerancji religijnej) mają na celu jedynie uśpienie czujności ze strony sfer katolickich, natomiast w programie Nazich leży świadome zniszczenie Kościoła katolickiego u samych jego podstaw (por. „La charte antichretienne de l'Eglise nationale allemande").

We wspomnianym „manifeście narodowego niemieckiego Kościoła" znajduje się m. in. następujące „Credo": „Wierzymy w jedyną wieczną Rzeszę niemiecką narodowo-socjalistyczną". Wierzymy w światopogląd narodowo-socjalistyczny, który powstał w umyśle i sercu Adolfa Hitlera w czasie wielkiej walki, jaką naród niemiecki prowadził przeciwko wszystkim ludom ziemi. Widzimy w osobie Adolfa Hitlera jedynego naszego zbawcę. Wierzymy w jego świętą księgę „Mein Kampf". Przysięgamy, że pozostaniemy wierni na wieki Adolfowi Hitlerowi".

„Osservatore Romano" z 18 czerwca br. w art. „Bluźniercze tezy" (Sacrileghe tezi) zamieszcza treść specjalnego okólnika, który został rozesłany do wszystkich oddziałów „Hitler—Jugend" w celu „uświadomienia młodego pokolenia Niemiec o istotnej wartości chrystianizmu". Oto niektóre z tych tez:

1. Chrystianizm—to religia niewolników i głupców, która głosi „że ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. 2. Chrystianizm co do wartości równa się komunizmowi. 3. Nowy Testament—to oszustwo żydowskie czterech ewangelistów, ponieważ zawiera doktrynę, dokładnie skopiowaną z indyjskiej nauki Jischinu Chrischny. 4. Chrystianizm zdemoralizował Germanów, wprowadzając do ich życia moralnego takie koncepcje, jak cudzołóstwo, kradzież, których oni przedtem nie znali. 5. Neron miał rację, gdy chciał wytrzebić chrześcijan. 6. Rytuał Kościoła katolickiego, nauka o grzechu pierworodnym—to są oczywiście dziwactwa (stranezze). 7. Nowym centrum duchowym i wiecznym świata będzie Norymberga. Rzym wstępuje w okres zmierzchu. 8. Chrystanizm wniósł do życia dawnych Germanów jad i obniżył ich poziom kultury. Gdy starożytni Rzymianie posługiwali się jeszcze do uprawy roli motyką, Germanie znali już pług itp.

Widzimy, że wychowawcy młodych Nazich nagromadzili w swych „tezach teologicznych" nie tylko znane bzdury i banały, powtarzane przez ciemnych wrogów Kościoła, ale jeszcze pozwalają sobie na groźby pod adresem sprzymierzonych Włoch zapowiadając „zmierzch Rzymu", obniżając wartość kulturalną Rzymian w porównaniu z Germanami itp.

Odnosi się wrażenie—jak zaznacza „Osservatore Romano", że walka z chrystianizmem w Rzeszy hitlerowskiej nie jest bynajmniej tylko fragmentem w taktyce politycznej, ale że stanowi fundamentalne posunięcia, od których zawisł cały los narodowego socjalizmu. Groźba Hitlera, który w swym czasie zapowiadał, że odbierze chrześcijańskim rodzinom ich dzieci i wychowa na swój sposób, już się realizuje. Ostatnio 750.000 dziewcząt i chłopców z całej Rzeszy w wieku od 9 do 10 lat składało uroczystą przysięgę na sztandar narodowego socjalizmu. Formuła tej przysięgi zawiera m. in. deklarację bezwzględnego oddania się na służbę Wodzowi i państwu z unicestwieniem indywidualnej woli; jest to niejako rozpłynięcie się jednostki w masie.

* * *

Londyński „The Tablet" z 2 lipca br. zamieszcza sensacyjny artykuł pt. „Narodowo-socjalistyczne wyszkolenie" (National Socialist Schooling), w którym wykazuje, że pomiędzy metodami Nazich a masonami walczącymi z Kościołem—jakkolwiek wydawać się to może dziwnym — istnieje ścisła analogia. To, co obecni przywódcy Rzeszy Niemieckiej przeprowadzają w stosunku do katolicyzmu, żywo przypomina planową robotę masonerii.

Ostatecznym celem, do którego narodowy socjalizm, podobnie jak i wolnomularstwo, dąży, jest wytępienie zupełnie religii objawionej i zanik społeczeństwa chrześcijańskiego. Przywódcy Nazich żądają dla Führera bezwzględnego posłuszeństwa, graniczącego z bałwochwalstwem. Premier Brunszwiku Klagges określa Hitlera jako „drogę ducha i woli Bożej, prowadzącej do Kościoła narodu niemieckiego" (Klagges, *Urewangelium*. s. 109). Goering w mowie do prokuratorów Rzeszy wyjaśnia: „Prawo i wola wodza utożsamiają się".

Podobnie w masonerii. Z pomiędzy wielu pytań stawia kierownik miejscowej loży nowowstępującemu kandydatowi następujące: „Mój bracie, czy jesteś gotów wszelkie rozkazy wielkiego mistrza ślepo wykonywać?" Dopóki się do tego bezwzględnego posłuszeństwa nie zobowiąże, kandydat nie może być przyjęty (por. Saint Albin, *Les franc-maçons et les societés secrètes*).

Według teoretyków światopoglądu narodowo-socjalistycznego pojęcie Boga osobowego ma być „grzechem przeciw kulturze niemieckiej" (O. Bergmann, *Die Nationalreligion*). „Idea natury może w zupełności i z powodzeniem zastąpić ideę Boga osobowego nowoczesnemu człowiekowi" — pisze Bergmann. Jest to czystej wody panteizm.

Podobnie w podstawowych zasadach wolnomularstwa Ragon, masoński autor, posiadający u wolnomularzy ogromną powagę, zwany autorem świętym (l'auteur sacré) mniema, że jedną

z największych tajemnic masonerii, jest tajemnica Boga-Natury, ciągłe odmładzanie natury według sakralnej tezy masonów: „Igne natura renovatur integra” (przez ogień cała natura się odnawia). Masoni w symbolach chrześcijańskich widzą jedynie konieczne wyobrażenia, tajemnice prawa natury (por. *Der stille Krieg der Freimaurerei gegen Altar*).

Podobnie jak w rytuale masońskim, tak samo w oficjalnych przysięgach i ślubowaniach Nazich nie ma najmniejszego śladu Kościoła chrześcijańskiego. Podobnie jak w loży tak i w oddziałach narodowych socjalistów imię Chrystus nigdy wymienionym nie zostaje.

Masoni główne ciosy, podobnie jak i hitlerowcy zawsze wymierzają przeciwko Kościołowi katolickiemu. O resztę wyznań chrześcijańskich mniej się troszczą. „Byleśmy tylko zdołali rozbić Kościół katolicki, to z naszą ortodoksją protestancką łatwa będzie sprawa, zdmuchniemy ją, jak pył ze starej konchy”—mówił Edward Hartmann. Gdyż—jak twierdzi jeden z wolnomularzy: „protestantyzm jest pod względem religijnym połową tylko tego, czym jest wolnomularstwo w zupełności. Protestantyzm musi zatem albo powrócić do Kościoła katolickiego, albo dowolnie na połowie drogi się zatrzymać, albo w postępie swoim do przybytków wolnomularstwa zawitać” (*Der stille Krieg*. s. 184). Wiadomo, że najbliższe otoczenie Hitlera: Baldur von Schirach, Rosenberg, Darré, Goebbels a nawet Goering—to zdecydowani wrogowie katolicyzmu. „O protestantyzm mniejsza—woła Bergmann. Precz z Rzymem! Oto nasze główne zadanie”.

Narodowy socjalizm tworzy moralność bez kodeksów wyznaniowych i usuwa z zakładów wychowawczych autorytet Kościoła. Podobnie masoneria naucza sztuki być dobrym niezależnie od nieba lub piekła, uczy moralności bez sankcji nadprzyrodzonej (E c k e r t, *Die Frage*. s. 45). Wreszcie hitleryzm nie chce robić, jak sam wyznaje, bohaterów, z przedstawicieli Kościoła, dlatego też używa wszelkich środków, by zdyskwalifikować Kościół, jego kapłanów w Niemczech: oszczerstwa, aresztowania, sądy, nakaży opuszczenia przez księży swego stanowiska, sławe-

tne procesy o „niemoralność” kleru... Tymi samymi metodami posługują się masoni. Jeden z nich jawnie i otwarcie oświadcza: „Religię katolicką trzeba w błocie udusić!”

Uderzające analogie. Świat słyszał oficjalnie, że narodowy socjalizm tępi masonerię. Być może! Ale tępiąc teoretycznie, używa w swej walce z Kościołem tych samych metod co wolnomularstwo.

* * *

Słynny syllabus św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów w sprawie rasizmu germańskiego nie jest wprawdzie, poza zainteresowanymi sferami uniwersyteckimi, znany ogółowi społeczeństwa niemieckiego i, jak wiadomo, nie ma być w Niemczech podany do wiadomości publicznej. Tym niemniej w pewnych organach prasy narodowo-socjalistycznej poczynają się ukazywać artykuły polemizujące ze stanowiskiem św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów. Berlińskie „Katholische Pressebüro Deo et Patriae” podległe całkowicie ideologii narodowo-socjalistycznej „wyjaśnia” przede wszystkim w artykule jakiegoś bliżej nieokreślonego „teologa z Wiednia”, że syllabus o rasizmie jest jedynie „zachętą dla profesorów wyższych uczelni katolickich, do dyskusji nad tezą, że rasy ludzkie przez swą przyrodzoną i niezmienną istotę tak dalece różnią się od siebie, iż najniższa z nich bardziej oddaloną jest od najwyższej niż od najwyższego gatunku zwierząt”. Nawiązując zaś do tego „teolog” narodowo-socjalistyczny tak przedstawia tezę rasowości w ujęciu narodowo-socjalistycznym.

„Wszystkie rasy ludzkie są tworem Boga. Wszystkie stworzone zostały na obraz Boży. Bóg jednak świadomie podzielił ludzkość na rasy. Co Bóg rozdzielił, nie może człowiek łączyć. Bóg wykreślił ostre granice między rasami. Człowiek musi granice te uszanować. Bóg dał każdej rasie na ziemi jej własną barwę skóry i inne cechy cielesne, aby człowiek rasy swojej nie ukrywał. Rasy powinny być utrzymane w czystości. Jest zadaniem Kościoła św. głosić dla wszystkich ras, ale także zwracać

uwagę na boski podział ludzkości na rasy i przypominać wiernym o ich obowiązku względem Boga w utrzymaniu czystości swojej rasy". Autor artykułu twierdzi dalej, że powyższe zasady w całości są już brane pod uwagę przy wypełnianiu obowiązków duszpasterstwa w czasach dzisiejszych(?), kończy zaś zapewnieniem, że „nadejdą czasy, gdy Papież i Wódz Niemiec na ruinach liberalizmu, który zamykał oczy na różnice rasowe i znał tylko obywateli państwa a nie współrodaków jednej krwi, podadzą sobie rękę ku szczęściu Kościoła i ludzkości".

Męczennicy Hiszpanii

Przerażający bilans: 11.000 (jedenaście tysięcy) osób, należących do katolickiego duchowieństwa świeckiego i zakonnego wymordowały dotychchczas czerwone hordy w Hiszpanii. Jak podają „Lettres de Rome" z 1 lipca br. zebrano już dokładne fakty, które rzucają charakterystyczne światło na sprawę tych bohaterskich męczenników, którzy z imieniem Jezusa na ustach ginęli z rąk czerwonych oprawców.

W niektórych diecezjach, gdzie grasowali komuniści, pozostał przy życiu zaledwie nikły procent kapłanów. Np. w diecezji Barbastro z liczby 160 kapłanów, pozostało tylko 21, a 129 zamordowano. W diecezji Lerida na ogólną liczbę 425 kapłanów zamordowanych zostało 350. W diecezji Tortosa z liczby pracujących tam księży zamordowano 350.

Rozwiały się przy tym w świetle faktów niektóre legendy, propagowane przez komunistów. A więc przede wszystkim opowieści, jakoby zabijano duchownych katolickich z pobudek politycznych. „Biuletyn religijny diecezji Vitoria" z 15 marca 1938 r. zestawia poparte świadectwami fakty, z których jasno wynika, że komuniści hiszpańscy pałają nienawiścią do duchowieństwa katolickiego z pobudek religijnych. W miejscowościach Ubidea, Bilbao, Santander, Gijon i innych komuniści demolowali kościoły z premedytacją. Profanowali sanktuaria w sposób nie dający się opisać, graniczący z patologią i jakimś piekielnym sadyzmem. Odrąbane ręce u posągów świętych, wykłute oczy z wizerunków Chrystusa i Matki Najświętszej. Wstrętne, pełne piekielnej nienawiści napisy. Urządzano ze świątyń dancingi, jak w miejscowości Dima. Wszystko to wykazuje, że rękami tych nieszczęsnych ludzi, którzy deklamują o rzekomych motywach politycznych swej akcji, kieruje jedynie nienawiść do religii katolickiej.

W miejscowości Barbastro do zakonników należących do zgromadzenia Serca Marii, komuniści — zanim pozbawili ich życia, głośno wołali: „Nienawidzimy was, bo jesteście wyznawcami i głosicielami znienawidzonej przez nas doktryny. Nie obchodzą nas wasze przekonania polityczne, wasze czyny i zasłu-

gi. Nie możemy patrzeć na te łachy (sutanny), które nosicie! Wraz z wami chcemy pogrzebać na zawsze waszą religię!"

Znawca problemu komunistycznego o. J. Ledit w wygłoszonym przez siebie przemówieniu pt. „Martyrs d'Espagne" nie stwierdza wśród prześladowanych i męczonych duchownych katolickich w Hiszpanii ani jednego faktu odstępstwa z tchórzostwa.

Wprawdzie znalazło się paru księży, którzy w początkach wojny domowej wypowiedzieli się po stronie rządu barcelońskiego — i o tym czerwona prasa rozprawiała szeroko — ale kapłani ci byli w błąd wprowadzeni przez fałszywą propagandę. Wypowiadali oni swe zdania z pobudek ideowych, w obronie uciśnionych. Obecnie zamikli oni.

Natomiast wśród prześladowanych i męczonych kapłanów nigdzie w Hiszpanii nie zanotowano zdrady i wyrzeczenia się ideałów Chrystusa. Przeciwnie, zebrano wstrząsające dowody heroizmu. Np. proboszcz z Cebreros ksiądz José Maximo Moro Briz, rodzony brat biskupa z Avili, został skazany przez komunistów na śmierć. Przed egzekucją kazano mu stanąć pod murem i rozłożyć ręce na krzyż. Osłabiony i wyczerpany kapłan z trudem wzniósł ręce ku górze. Wtedy dopadł go jeden z obecnych komunistów i brutalnie szarpiąc księdza, zaczął szydzić: „Wyciągnij ręce! Będziesz żywym krzyżem, który padnie pod naszymi kulami!" Komunista ten stanął koło swej ofiary i zakomenderował: „Ognia!" Padły strzały, lecz zamiast kapłana, trafiły w komunistę, który zwalił się na ziemię u stóp księdza. Kapłan katolicki nachylił się i z całym namaszczeniem udzielił swemu oprawcy absolucji. Wkrótce i sam padł pod kulami czerwonych siepaczy.

W innym wypadku ksiądz Antonio Vergés z Gerony, jeden z najbardziej znanych w tamtych okolicach kapłanów, gorliwy opiekun sierot i opuszczonych, przed egzekucją — gdy mu kazano odwrócić się do ściany — odpowiedział: „Nie! Strzelajcie w twarz, w serce! Chcę, abyście, zanim padnę, widzieli moje oczy i przekonali się, że wam przebaczam z głębi duszy! Oby wam tylko Bóg przebaczył i nawrócił was!"

Rozwiały się również w świetle zebranych już faktów le-

gendy, jakoby komuniści zabijali tylko tych duchownych, którzy stali po stronie możnych. Przeciwnie, mordowali i tych, co byli znani ze swej długoletniej służby dla biednych i wydziedziczonych.

Ksiądz Braulio Martinez 84-letni starzec profesor seminarium z Tarragony, który poświęcił długie lata swego życia kapłańskiego opiece nad więźniami — został przez komunistów cynicznie zamordowany. Ksiądz Bori, słynny opiekun trędowatych, zamordowany. Ksiądz Basté, opiekun robotników w Walencji—zamordowany. Ksiądz Ballesta z Madrytu, którego ubodzy robotnicy nazywali swym ojcem i opiekunem, przez komunistów zamordowany. Ksiądz Nemezio Gonzalez z Gijon, który w ciągu 30 lat opiekował się najbardziej opuszczonymi biedakami, torturowany i zamordowany. Umierał on z taką pogodą i ze słowami przebaczenia dla swych katów, że obecny przy tym jeden z komunistów nawrócił się i zaczął głośno odmawiać Credo.

„Ta krew męczenników w Hiszpanii nie spłynie na darmo. Wykazuje ona, do jakiego heroizmu zdolni są ludzie, zapatrzeni w ideał Krzyża Chrystusowego. Gdy zestawimy z jednej strony odwagę męczonych, ich spokój, heroizm i miłość nawet wobec ich własnych oprawców, a z drugiej szał, nienawiść, barbarzyństwo, instynkty sadyzmu i niszczenia i podłość tych, co znęcają się nad bezbronnymi — łatwo wyrozumieć po czyjej stronie stanie sumienie ludzkości" (por. P. Toni. „Iconoclastas y martires").

Ofensywa Kominternu na Zachodzie
Nowe plany rewolucyjne

Sekretarz generalny Kominternu, osławiony Dimitrow, publikuje ostatnio na łamach moskiewskiej „Prawdy" serię artykułów na temat zadań Kominternu w zachodniej Europie. Atakuje w niezwykle ostry sposób demokracje Zachodu, zarzucając im, iż pomagają faszyzmowi. Wywody szefa Kominternu zdają się odzwierciedlać dokładnie linię polityki państwa sowieckiego i trzeciej międzynarodówki. W każdym razie wynika z nich, że czasy kiedy to Sowiety pertraktowały z państwami burżuazyjnymi, minęły już.

Dimitrow zamierza obecnie przy pomocy rzesz robotniczych przeprowadzić akcję bezpośrednią w państwach wchodzących w rachubę wedle planu Kominternu. Zgromadzeni w Moskwie z okazji 1 maja komuniści zagraniczni wypracowali szczegółowy plan zrewolucjonizowania zagranicy. Plan ten zawiera pięć głównych punktów, z których najważniejsze są: przygotowanie „sankcyj proletariackich" przeciwko państwom, które są szczególniej niebezpieczne, a więc głównie przeciwko państwom faszystowskim. Sankcje te polegać mają na strajkach, rozruchach i wszelkiego rodzaju zamieszkach, które by stwarzały przeszkody w normalnym funkcjonowaniu komunikacji i przemysłu wojennego. Ten rodzaj „walki rewolucyjnej" ma zastąpić tworzenie „frontów ludowych", które ukazały się zawodne dla celów, do których zmierza Komintern.

Poza tym przygotowuje Komintern wspólną akcję związków robotniczych Aglii i Francji, mającej na celu udzielanie pomocy państwom zagrożonym przez faszyzm. Dimitrow sam stwierdza, że tego rodzaju akcja mogłaby się stać punktem wyjścia większego ruchu rewolucyjnego, który musiałby doprowadzić do usunięcia rządów, podejrzanych przez Moskwę o pomaganie faszyzmowi.

III

Szary Brat. Opowiadania na tle życia Brata Alberta. Opracowała dla młodzieży **Pia Górska**. Warszawa, Verbum. 1936.

Pia Górska w swej książce „Szary Brat” dała nam „opowiadania na tle życia” Adama Chmielowskiego. W kilku barwnych obrazach pokazała świetlaną postać Brata Alberta, człowieka, który poprzez powaby życia, umiłowania gorące, wstępuje w służbę najnieszczęśliwszych, najbiedniejszych, a przez to w służbę Najświętszego.

Miłość, jedna z najpiękniejszych prawd Bożych w życiu tego człowieka, otrzymuje pełnię swego zrozumienia.

Łatwo czynimy dobro, które nie wymaga od nas wielkich wysiłków. A czynimy tym chętniej, gdy jest ubrane w piękną formę lub utrwala nas w poczuciu własnej wartości. Gdy jednak chodzi o ideę miłości bliźniego, tak zrozumiałą właściwie dla każdego człowieka, staje się ona jednym z najcięższych nakazów Bożych. Wymaga bowiem ciągłego poświęcenia i zaparcia się siebie – wymaga wyrozumiałości i wybaczenia, cnót, które dla niedoskonałej i egoistycznej natury ludzkiej, są bardzo uciążliwe. Wobec takiego stanu rzeczy tym piękniejsza, bardziej wzruszająca staje przed nami postać Szarego Brata w opowiadaniach Pii Górskiej. Pokazuje nam autorka życie jego od lat dziecięcych, aż do końca ziemskiej wędrówki na podłożu stanów psychicznych, jego przeżyć i walk wewnętrznych, które w rezultacie doprowadziły go do podjęcia swego posłannictwa.

Nie jest to w ścisłym znaczeniu życiorys Adama Chmielowskiego, lecz szereg obrazów powiązanych w chronologiczną całość, a naszkicowanych z wielką miłością i zrozumieniem idei tego „najbiedniejszego z biednych”, idącego w ślady Biedaczyny z Asyżu.

Adam Chmielowski, żywe, wrażliwe dziecko, dzielny chłopiec, zawsze pierwszy w gronie swych rówieśników, bohaterski powstaniec, który traci w czasie jednej z potyczek nogę, utalentowany malarz, serdeczny przyjaciel i kolega najwybitniejszych w tych czasach młodych talentów, jak Gierymski, Witkiewicz,

Chełmoński, stanowił ozdobę salonów Warszawy i Krakowa. Takim był pierwszy okres życia Brata Alberta.

Drugi, to wędrówka po wsiach w habicie tercjarza, przyciąganie dusz ku prawdzie i miłości Boga, a w końcu całkowite i wyłączne poświęcenie się najbiedniejszym.

Poprzez wszystkie rozkosze i cuda świata, które ukazywały mu się w odbiciu wrażliwej duszy, poprzez największe umiłowania, będące przez pewien czas treścią życia, jak malarstwo —schodzi z wyżyn swego artystycznego życia do brudu i upodlenia lub nieszczęścia nędzarzy, by im nieść pomoc.

Przez wyrzeczenie się wszystkiego, zatracenie samego siebie w miłościwej służbie pokrzywdzonych dochodzi do poznania istoty Boga miłości i do cudownej pełni człowieczeństwa.

Szary Brat przez cały czas opowiadania przemawia do nas prostotą i siłą uczucia. Zdumiewa i zachwyca.

Książka Pii Górskiej jest wprawdzie przeznaczona dla młodzieży, lecz bezpośredniość formy i prostota w opisie, czyni ją dla wszystkich czcicieli Brata Alberta miłą, a chwilami wzruszającą lekturą.

W ujęciu autorki staje się ona historią człowieka obdarzonego wszelkimi dobrami życiowymi, który na głos wezwania „Rozdaj wszystko ubogim i idź za mną” uczynił to bez wahania, a życiem swym dał świadectwo swej świętości.

Drzeworyty Cieślewskiego, którymi ilustrowana jest książka, zasługują na specjalne wyróżnienie. *M. M.*

Ks. K. Kowalski, *Kwestia żydowska w średniowieczu według św. Tomasza z Akwinu.* Warszawa, Biblioteka Akcji Katolickiej. Skład główny „Kronika Rodzinna”. 1938 s. 36.

Zagadnienie żydowskie św. Tomasz znał z dzieł i źródeł: z historii i prawa świeckiego, z prawa kanonicznego oraz z pracy dominikanów wśród żydów. Kwestię żydowską św. Tomasz rozpatrywał ze stanowiska nadprzyrodzonego, ze stosunku Izraela do wiary i Kościoła, z możności nawrócenia żydów oraz niebezpieczeństwa, jakie powstawało lub mogło powstać dla wiary i moralności katolików. W świetle tych zasad św. Tomasz daje

ocenę niektórych stron społecznego życia średniowiecza w dziedzinach współżycia chrześcian i żydów zwłaszcza w dziedzinie lichwy i interesów pieniężnych. W końcu Autor przytacza poglądy Maritaina, uzupełniając je, o rozważaniu kwestii żydowskiej we współczesnych społeczeństwach.

Ze względu na ściśle określone rozmiary rozprawa nie mogła obszerniej wyjaśnić niektórych poglądów lub zarządzeń, co utrudnia ich zrozumienie. Byłoby też pożyteczne wyjaśnienie,czy i w jakim zakresie dawne ustawodawstwo miało charakter zasadniczy czy tylko historyczny. Mimo to rozprawa posiada duże walory i ułatwia orientację w kwestii żydowskiej. *R.*

Ks. K. Kowalski, *Spiritus sanctitatis.* Tuchów, nakł. Homo Dei. 1938 s. 75.

Jest to zbiór konferencji dla duchowieństwa, wygłoszonych na miesięcznych zebraniach duchowieństwa Poznania, a drukowanych w Homo Dei. Ks. Kowalski, rektor seminarium duchownego w Poznaniu, ma już wyrobioną opinię filozofa, pisarza ascetycznego i kaznodziei. Szczególną uwagę zwracam na konferencję o sprawiedliwości w życiu duchowieństwa, o sprawiedliwości zamiennej, rozdzielczej i legalnej. Porusza ona rzadko omawiany temat a bardzo ważny. Dwie konferencje są poświęcone Akcji Katolickiej; mianowicie, osobowość asystenta kościelnego i wychowanie apostoła świeckiego w parafialnej Akcji Katolickiej.

R.

Ks. Dr W. F. Potempa, *Więcej psychologii w duszpasterstwie czyli Teologia pasterska w świetle psychologii.* Włocławek 1938 s. 467.

Ośrodek tej książki (s. 13 — 424), który może czytelnika najbardziej zainteresować, poświęcony jest psychologii ogólnej i różniczkowej wiernych Kościoła katolickiego oraz teorii, metodom i formom wpływu duszpasterskiego.

Całość nie jest publikacją w ścisłym tego słowa znaczeniu naukową ani też podręcznikiem teologii pasterskiej. Nosząc na

sobie silne piętno aktualizacji i przynosząc wiele materiału, zaobserwowanego przez autora, nawiązuje jednocześnie do źródeł i prac innych. Przyczynia się to wydatnie do poszerzenia pola duszparsterskiego widzenia.

Autor wychodzi ze słusznego punktu widzenia, że prawda Boża, jako przedmiot duszpasterstwa, mimo całej swej transcendentalnej wagi, działa przecież w warunkach życia ludzkiego, i dlatego musi oblec się w formy, jak najbardziej odpowiadające psychice i warunkom życia człowieka. Książka usiłuje zerwać z szablonami w duszpasterstwie i stara się dać odpowiednie miejsce w pracy duchownego katolickiego psychologii duszpasterskiej — podobnie, jak to ma miejsce z psychologią pedagogiczną w wychowywaniu.

Publikację kieruje Autor w przedmowie do kapłanów-duszpasterzy. Czytana przez nich bogaci wiedzę, precyzuje i uwyraźnia wiele przeczuć i projektów duszpasterskich, zwraca na wiele faktów uwagę, podsyca zapał, pomnaża ilość środków i doskonali technikę duszpasterzowania.

Ks. Z. G.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Jerzy Zdziechowski, **Mit złotej waluty**. Warszawa 1937. Biblioteka Polska. s. 325.

Robertus Culhane, C.SS.R., **The Ultimate Reason of the Inviolability of the Sacramental Secret**. Limerick 1937. City Print. Comp. s. 60.

Antonius Wonters, **De Significatio ac Munere Psychologico Signi Sacramentalis**. Torino 1937. Tipogr. Edit. La Salute. s. 48.

Joseph A. Moynakau, **Pope Leo XIII Christologist**. Rome 1937. Scuola Tipogr. Missionaria Domenicana. s. 91.

P. Thomas Roos S. O. Cirt., **Decretum Pii XI „Sacra Tridentina Sinodus"** de frequenti communione doctrina S. Thomae illustratum. Roma 1937. Ind. Tipogr. Romana. s. 87.

Sac. A. Gottardi, **La Discernibilita del Miracolo e il suo valore probativo**. Venezia 1936. Tip. Morciana. s. 94.

Fundusz Kultury Narodowej (1928—1937). **Zarys działalności**. Warszawa 1937. Fund. Kult. Narod. s. 60.

Władysław Jelski, **Myśl Katolicka a postulaty reformy rolnej**. Warszawa 1938. Drukarnia Polska. s. 23.

Kalendarz brata Alberta na rok jubileuszowy Zgromadzenia 1888 — 1938. Kraków 1938. Br. Albertyni. s. 144.

Kazimierz Niepokoyczycki, **Słowacy i Czesi**, zarys stosunków. Warszawa 1937. wyd. „Myśl Polska". s. 65.

Leon Białkowski, **Lublin na starych szlakach handlowych**. Lubin 1937. Ks. św. Wojciecha. s. 8.

Aleksander Kossowski, **Filip Felicjan Szumbowski** (1771—1851) Biskup Chełmski Unicki. Lublin 1937. Ks. św. Wojciecha. s. 25.

Kazimir Swietliński, **La conception Sociologique de L'Oecuménicité dans la pensée religieuse russe contemporaine**. Paris 1938. J. Vrin. s. 163.

Miaria Findeisen, **Kobieta katoliczka w Świecie współczesnym**. Ref. wygł. na Zj. Zw. Kat. Zw. Kob. 1937 r. Poznań 1937. Ostoja. s. 12.

Dr Zofia Władkowa, **Stanowisko katoliczki wobec zagadnienia pracy**. Ref. wygł. na Zj. Zw. Kat. Zw. Kob. 1937 r. Poznań 1937. Ostoja. s. 10.

O. Bernard od Matki Bożej, **Szkoła mistyczna karmelitańska**. Lwów 1937. Wyd. OO. Dominikanów. s. 46.

O. Bernard od Matki Bożej, **Niepokalana**. Kraków 1937 s. 89.

Ks. Władysław Lesiak, **Droga na szczyty**. Poznań 1938. Ostoja. s. 69.

R. P., **Uroczyste przyjęcie do K.S.M.Ż.** Poznań. Ostoja. s. 21.

R. P., „ „ „ **K.S.M.M.** „ „ s. 21.

Ks. Władysław Lesiak, **Patrz i czyń**. Poznań 1938. Ostoja. s. 39.
„ **Wielkie żniwo**. „ „ „ s. 47.
„ **Młodzież a sprawy społeczne**. Poznań 1938. Ostoja. s. 43.

Św. Katarzyna Genueńska, **Traktat o czystości**. Tłum. S. Leonia. Warszawa 1938. Koło Studiów Katol. s. 78.

Schiling Net., **A Code of International Ethics**. Louvain 1937. The Cat. Soc. Guid. s. 144.

K. J., **Wychowanie chrześcijańskie według encykliki Ojca Św. Piusa XI.** O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Poznań 1937. Ostoja. s. 68.

Ks. Michał Rękas, **Msza święta chorych**. Lwów 1936. Nakł. Apost. Chorych. s. 135.

Ks. Michał Rękas, **Rekolekcje chorych**. Cz. I. Lwów 1936. Nakł. Apost. Chorych. s. 185.

Ewangelie i Dzieje Apostolskie w przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka T. J. wyd. nowe i przejrzane. Kraków. Wyd. Apost. Modlitwy XX. Jezuitów. s. 431.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

Druk. „Narodowa" L. Milarskiego — Lublin, Krak.-Przedm. 78, telef. 26-73.